SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, piątek 14 marca 1952 r. Nr 63 (581) B Cena 15 gr.

Z pobytu Prezydenta Gottwalda w Berlinie

Podczas wizyty w NRD Prezydent **Gottwald** we wtorek zwiedził Berlin, a wieczorem tego samego dnia był podejmowany na bankiecie przez Prezydenta **Piecka.**

W środę rano delegacja czeska złożyła wieniec u stóp pomnika poległych żołnierzy radzieckich, a w godzinach popołudniowych Prezydent **Gottwald** przemawiał na wielkim wiecu ludności Berlina.

Rok 1955 - roczna produkcja węgla 100 milionów ton

„Produkcja maszyn i sprzętu dla górnictwa węglowego przekroczyła zadania Planu 6-letniego o 81 procent. Tłumaczy się to znaczeniem tego przemysłu dla szybszej mechanizacji pracy w górnictwie, dla zastąpienia ciężkiej pracy fizycznej pracą maszyn, w przemyśle, w którym pełna mechanizacja pracy stanowić będzie najbardziej rewolucyjny wyraz nowej, socjalistycznej techniki...

W roku 1952 w stosunku do roku 1951 produkcja CZP Budowy Maszyn Górniczych wzrośnie o 58,8 procent".

(z art. Eugeniusza Szyra Nowe Drogi — 6. 1951 r.)

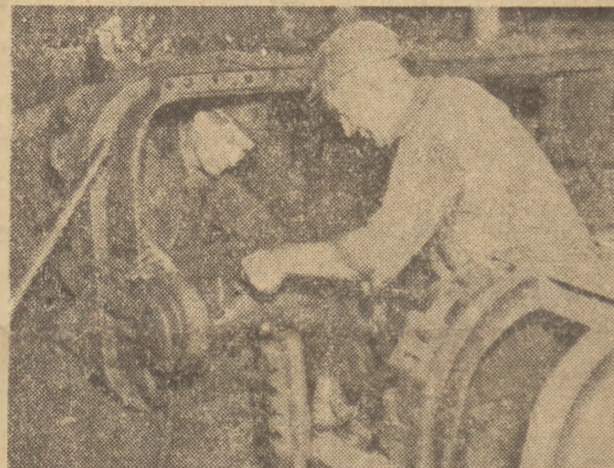


W celu usprawnienia transportu różnych gatunków węgla według jakości do odpowiednich zakładów koksowniczych budowana jest w Wałbrzychu, kolejka linowa między kopalniami „Chrobry" „Mieszko", „Viktoria" i „Thorez" Długość tej powietrznej kolejki wynosie 12 tys metrów. Całkowite jej uruchomienie przewidziane jest w pierwszym półroczu 1953 r. Na zdjęciu: montaż słupa podporowego

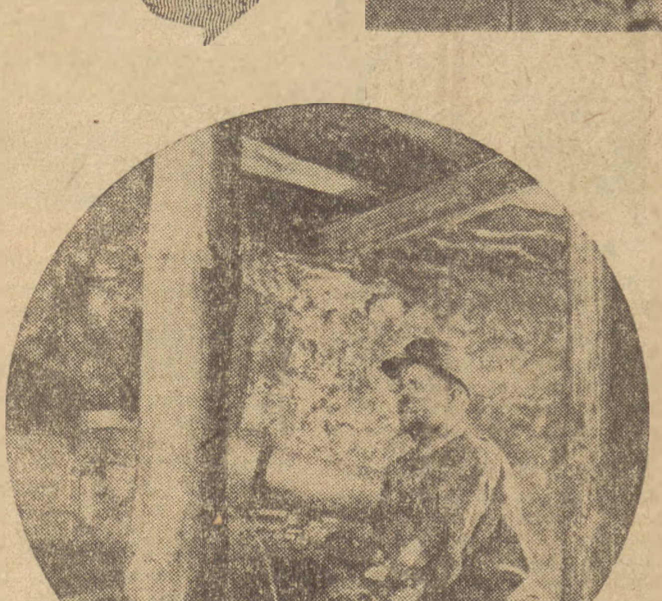


W ramach Planu 6-letniego poważnie wzrasta ilość fabryk produkujących maszyny górnicze. M in. Fabryka Maszyn Górniczych w Piotrowicach produkuje różnego rodzaju maszyny i urządzenia górnicze, w tym wg wzorów radzieckich kombajny węglowe.

Na zdjęciu: monter Gerard Pojda montuje blachę do podwozia wrębiarki chodnikowej



Ostatnie przygotowania. Już za chwilę „ostre zęby" kombajnu węglowego polskiej produkcji wgryzą się w pokład węgla. Na zdjęciu: wrębiarz Alojzy Cichy i pomocnik wrębiarza Alfred Fogiel z brygady kombajnerskiej Jerzego Skrzypczyka z kop. „Zabrze-Zachód" przygotowują kombajn do akcji



Z głuchym łoskotem poddaje się węgiel „stalowym rękom" polskiego kombajnu kierowanego wprawnie przez kombajnera Jerzego Skrzypczyka, który na kombajnie KW 57 wykonuje średnio 247 procent normy

Dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Tow. Bieruta i Święta 1 Maja

Budowniczowie Nowej Huty dadzą państwu ponadplanową produkcję wartości ok. 9 mln. złotych

Inicjator czynu – Pa-Fa-Wag realizuje już zobowiązania

Nieprzerwanie napływają ze wszystkich stron kraju wiadomości o powzięciu zobowiązań produkcyjnych dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Prezydenta BOLESŁAWA BIERUTA i dla uczczenia Święta 1 Maja. Oto niektóre z nich:

Na masówce budowniczych miasta **Nowa Huta** uchwalono tekst listu do Prezydenta Bieruta. W liście tym czytamy m. in.:

„My, budowniczowie pierwszego socjalistycznego miasta **Nowa Huta** — robotnicy, brygadziści, majstrowie, technicy, inżynierowie i pracownicy administracyjni, przesyłamy Ci, Ukochany Nasz Towarzyszu, szczere i gorące pozdrowienia oraz życzenia długich lat życia i dalszej, owocnej pracy dla rozkwitu naszej Ojczyzny i szczęścia ludu pracującego.

Nowa Huta, pierwsze socjalistyczne miasto, miasto młodzieży, powstające z inicjatywy naszej Partii i nierozerwalnie związane z Twoim Imieniem jako Przewodniczącego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — jest wymownym świadectwem przeobrażenia Polski i jej wzrastającego dobrobytu oraz budownictwa pokojowego.

Budowa naszego miasta jest dowodem troski o byt i poprawę warunków świata pracy ze strony naszej Partii, Rządu i Twojej, Kochany Nasz Towarzyszu Prezydencie.

Cała załoga Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego Nowa Huta, za przykładem swoich przodowników pracy, jak: murarze **Zygmunt Basista, Walenty Nowak, Wincenty Skrzypek, Kazimierz Wilkosz, Stefan Kawula**, dekarz **Stanisław Spiczakowski**, zbrojarz **Józef Sendor**, monterzy: **Jan Henkel, Stanisław Myszka, Jan Razny**, kierownik budowy **Zygmunt Jarosz** i inżynierowie **Rudolf Stefański** i **Jan Ługowski**, zapewnia Cię, Drogi Towarzyszu Prezydencie, że dołoży wszelkich starań, aby zadania trzeciego roku Planu 6-letniego były wykonane.

60-tą rocznicę Twoich urodzin postanowiliśmy uczcić następującymi zobowiązaniami:

drogą usprawnienia i dalszego zmechanizowania transportu wewnętrznego na budowach **podnieść wydajność pracy o 3% ponad wzrost wydajności, zaplanowany na rok bieżący;**

na rozpoczynającej się w dniu 1 kwietnia br budowie zespołu obiektów szkolnych wprowadzić system szybkościowo-potokowy;

zmniejszyć zużycie drewna w produkcji zasadniczej o 5% drogą stosowania materiałów i konstrukcji zastępczych;

przyspieszyć oddanie 300 izb mieszkalnych, przesuwając termin z III kwartału na II kwartał br., przyczyniając się w ten sposób do poprawy warunków bytowych pracujących;

do dnia 1 maja br. przeszkolić niższy personel techniczny Zjednoczenia, tj. kierowników budów i majstrów, w planowaniu operatywnym i racjonalnych metodach organizacji pracy.

Powyższe zobowiązania pozwolą uzyskać nam dodatkową produkcję wartości 8.998.625 zł i zaoszczędzić efektywnie — 455.712 zł.

Podczas gdy z całego kraju napływają codziennie setki dalszych zobowiązań, inicjator — załoga wrocławskiego **„Pa-Fa-Wagu"**, ma już poważne osiągnięcia w wykonaniu swych zobowiązań, co mobilizuje wszystkich robotników do utrzymywania wyższego poziomu pracy, opartego na nowoczesnych metodach, m. in. **Żandarowej i Agafonowej.**

Halę wydziału budowy wagonów towarowych opuściły już w ciągu ostatnich 10 dni dwa ponadplanowo wykonane wagony towarowe.

W meldunkach nadesłanych do wydziału współzawodnictwa załoga narzędziowni donosi: „W ramach zobowiązań wykonaliśmy o 5 dni przed terminem płytę traserską dla wydziału odlewni, dzięki wydajnej pracy przekroczyliśmy harmonogram o 320 godzin roboczych".

W wydziale wykończalni, dzięki wzmożeniu walki o oszczędność materiałów metodą Korabielnikowej, racjonalnej gospodarce energią elektryczną — koszty warsztatów obniżyły się w ciągu ostatnich 10 dni o dalsze 2%.

Praca nasza służy narodowi

Z ogólnonarodowej dyskusji nad projektem Konstytucji

W ogólnonarodowej dyskusji nad projektem Konstytucji wielu robotników mówi o obowiązkach obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

„W Polsce Ludowej — mówi dyspozytor huty **„Szczecin" Franciszek Raczyński** — poczułem się jakbym odmłodniał. Dzień, w którym po raz pierwszy ruszyła szczecińska huta, odbudowana przez takich jak ja, był dla nas wielkim świętem. Byłem dumny z tego, że w tym zwycięstwie był również i mój udział. Cały system przewodów parowych i wodnych wykonałem własnoręcznie i w uznaniu tego zostałem mianowany mistrzem wydziału energetycznego.

Podczas pracy w hucie wiele rzeczy zrozumiałem. Najważniejszą nauką było to, że **my, klasa robotnicza, dźwigamy coraz wyżej naszą wolną Polskę, że naszą pracą wzbogacamy nasz kraj.**

To, że uświadomiłem sobie, że wszystko co robimy służy narodowi, podyktowało mi wprowadzenie wielu ulepszeń w produkcji, dzięki którym od przeszło roku na miejscu węgla — orzecha używamy już dzisiaj wyłącznie miału węglowego. Mamy tu u nas sortowniki własnej konstrukcji i wiele innych urządzeń, które z miesiąca na miesiąc pozwalają nam obniżyć koszty własnej produkcji".

W ostatnich dniach w **Zakładach im. Gen. Świerczewskiego w Elblągu** odbyło się szereg oddziałowych zebrań dyskusyjnych.

Na zebraniu dyskusyjnym w dziale **Andrzejaka** zabrał m. in. głos przodownik pracy **Aleksy Dembler**, który dla uczczenia 60 rocznicy urodzin Prezydenta Bieruta podjął zobowiązanie wykonania swego rocznego planu produkcyjnego w ciągu 7 miesięcy br.

„Te osiągnięcia — mówił Aleksy Dembler — które umacnia nasza Konstytucja, stały się solą w oku podżegaczy wojennych. Chwytają się oni najpodlejszych sposobów zbrodniczej dywersji, próbując szkodzić w rozbudowie naszego kraju, naszego socjalistycznego przemysłu. Mieliśmy przykład tego w naszych zakładach. Na nikczemnych dywersantów i sabotażystów, sprawców podpalenia hali w naszych zakładach w roku 1949, którzy wkradli się do naszej załogi, zapadł ostatnio w Gdańsku surowy i sprawiedliwy wyrok.

Ta zbrodnicza dywersja wroga przypomina nam, robotnikom, nasze poważne obowiązki, które zapisane zostały w projekcie Konstytucji. Przypomina nam przede wszystkim o obowiązku strzeżenia własności społecznej, strzeżenia naszych fabryk, stoczni, portów. Nie możemy o tym zapominać, że wróg działa".

Fakty demaskują hitlerowską i amerykańską prowokację

Czeski profesor medycyny sądowej o zbrodni katyńskiej

Pod tytułem „Uczony czechosłowacki obala prowokacyjne wymysły amerykańskie" dziennik „Lidova Demokracie" zamieścił oświadczenie profesora medycyny sądowej na uniwersytecie Karola w Pradze, Franciszka Hajeka, opierającego się na swoich osobistych obserwacjach w charakterze świadka i na bezpośrednich dowodach uzyskanych na wiosnę 1943 r. na miejscu zbrodni hitlerowców w lesie Katyńskim.

Jako przedstawiciel medycyny sądowej — czytamy w oświadczeniu — uważam za swój obowiązek wypowiedzieć swoje zdanie w związku ze wznowieniem przez Stany Zjednoczone tzw. „sprawy Katyńskiej", tym bardziej, że byłem osobiście na miejscu zbrodni w czasach, gdy faszyści hitlerowscy podjęli kampanię przeciwko Związkowi Radzieckiemu wokół tzw. „sprawy Katyńskiej", jak również brałem osobiście udział w badaniu zwłok w lesie Katyńskim na wiosnę 1943 r.

Charakterystyczny jest już sam sposób, w jaki hitlerowcy zorganizowali wyjazd do lasu Katyńskiego 12 profesorów — rzeczoznawców z krajów okupowanych przez najeźdźców niemiecko - faszystowskich. Ówczesne ministerstwo spraw wewnętrznych protektoratu przekazało mi rozkaz okupantów hitlerowskich, ażebym udał się do lasu Katyńskiego, wskazując przy tym, że jeżeli nie pojadę i powołam się na chorobę (co też czyniłem) — moje zachowanie się potraktowane zostanie jak sabotaż i w najlepszym wypadku będę aresztowany i zesłany do obozu koncentracyjnego. **Z Berlina, dokąd przybyli wszyscy uczestnicy tej ekspertyzy z poszczególnych krajów okupowanych, odstawiono nas samolotem do Smoleńska, gdzie oczekiwali nas hitlerowcy i gdzie wszystko było już u nich przygotowane.**

Te widoczne przygotowania były uderzające, i od pierwszej chwili nabrałem mocnego przekonania, że całej tej straszliwej zbrodni dokonali sami hitlerowcy.

Podkreślam, że fakty ustaliłem już na wiosnę 1943 r., tj znacznie wcześniej, niż ustaleniem i zbadaniem faktów zajęła się radziecka Komisja Specjalna, która przystąpiła do wykonania tego zadania jesienią 1943 r. po wyzwoleniu Smoleńska. A zatem moja ocena, o ile chodzi o czas złożenia zwłok do dołów przygotowanych przez hitlerowców, była, biorąc pod uwagę warunki bardziej sprzyjające ekspertyzie lekarza — rzeczoznawcy sądowego, jeszcze ściślejsza. **Na podstawie poczynionych spostrzeżeń i sekcji kilku trupów stwierdziłem, że nie mogły one tam leżeć z pewnością 3 lata, jak utrzymywali hitlerowcy, lecz tylko bardzo krótki czas, co najwyżej nieco więcej niż rok.**

Zeznania świadków przesłuchanych przez samych hitlerowców wykorzystane dla ogłoszonego wówczas przez nich sprawozdania, były niejasne, sprzeczne.

Rozstrzygające były zatem inne okoliczności, a przede wszystkim stopień rozkładu zwłok. Zwłoki zachowały się bardzo dobrze, jedynie w pewnych wypadkach brak było miękkiej powłoki w okolicach ciemienia, ale stawy nie były oddzielone, zachowały się nosy, wargi, palce, nawet skóra na ciele. Jeżeli porównamy to, co tutaj znaleźliśmy z tym, co zostało znalezione w masowych grobach na trasie tzw. pochodu śmierci od zachodnich granic Czech do Teresina, a zwłaszcza z tym, co znaleziono w masowym grobie w pobliżu Bohosudowa, gdzie ze zwłok, mimo iż leżały one pod ziemią jedynie 6 — 8 miesięcy, pozostały same szkielety — dojdziemy niechybnie do wniosku, że zwłoki wykryte w lesie Katyńskim nie mogły być pogrzebane przed trzema laty, lecz że zostały pogrzebane dopiero na rok lub co najwyżej na półtora roku przed naszym przybyciem.

Mundury oficerów polskich zachowały się całkowicie, poszczególne ich części można było zdejmować z ciała bez ich uszkodzenia, można było też rozpinać guziki, materiał nie był zbutwiały i nie rozpadał się. Części metalowe, jak np. ćwieki na butach lub klamry nieco zardzewiały, ale miejscami zachowały połysk. **Tytoń w papierośnicach był żółty, niezepsuty, chociaż w ciągu trzech lat leżenia pod ziemią zarówno tytoń, jak i materiał musiałyby ulec poważnemu uszkodzeniu od wilgoci.**

W odzieży niektórych trupów widać było otwory kolistego kształtu, o szarpanych brzegach, i obramowane promieniami (po 4 promienie), ale pod nimi nie było na ciałach żadnych uszkodzeń z wyjątkiem jednego wypadku — złamanego żebra. Niemcy wyciągnęli stąd wniosek, że otwory te powstały wskutek kłucia czworograniastymi bagnetami rosyjskimi, którymi ofiary miały być pędzone na miejsce stracenia. **Ale jakkolwiek bagnety rosyjskie są czworograniaste, mają one ostrze na kształt dłuta, i ponieważ bagnety w żadnym wypadku nie przeniknęły głęboko w ciało, czworograniaste te otwory nie mogły być spowodowane użyciem bagnetów rosyjskich.**

Ciekawe jest również, że oficerowie polscy zostali zastrzeleni rewolwerami produkcji niemieckiej pochodzącymi z firmy G. Genschow i Ska w Durlach koło Karlsruhe.

Ciekawy jest także sposób zredagowania ówczesnego sprawozdania z podpisami lekarzy-rzeczoznawców sądowych z europejskich krajów okupowanych. Niektórzy z uczestników ekspertyzy nie władali na tyle językiem niemieckim, by móc napisać ściśle sprawozdanie naukowe. Napisał je i wystylizował lekarz niemiecki z Wrocławia Butz, który później zginął. Po napisaniu i wystylizowaniu sprawozdania zgromadził on nas, przeczytał nam sprawozdanie i dał je do podpisania. Tak powstał twór propagandy hitlerowskiej, który obecnie przeznaczono znów dla nikczemnego wykorzystania przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jako przedstawiciel nauki, który na własne oczy i na podstawie niezbitych faktów naukowych przekonał się o zbrodniczym charakterze propagandy faszystów hitlerowskich i o ich nikczemnym oszustwie w tzw. „sprawie Katyńskiej", jak również o tym, że sprawozdanie hitlerowskie o morderstwach w lesie Katyńskim zostało zmyślone celowo przeciwko Związkowi Radzieckiemu aby faszyści hitlerowcy mogli zatrzeć ślady swych własnych zbrodni i o tym, że tych masowych morderstw w lesie Katyńskim, podobnie jak szeregu innych masowych morderstw, dokonali sami faszyści hitlerowscy — **mogę stwierdzić, że obecna kampania amerykańska w związku z tzw. „sprawą Katyńską" jest taką samą propagandą przeciwko Związkowi Radzieckiemu, jaką była propaganda hitlerowska w 1943 r.**

Wzywam więc uczonych i pracowników nauki na całym świecie, by wspólnie zaprotestowali przeciwko kampanii amerykańskiej podjętej w związku z tzw. „sprawą Katyńską", którą usiłuje się znów wykorzystać nikczemnie przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Zapraszamy Was do Warszawy

Od kilku miesięcy na łamach „Sztandaru Młodych" toczy się dyskusja. Poruszaliście w niej, Koleżanki i Koledzy — sprawy bikiniarstwa i chuligaństwa, mówiliście o przyjaźni między chłopcami i dziewczętami, a teraz rozpoczynacie dyskusję na temat wolności osobistej.

Wielu z Was, przysyłając wypowiedzi, pisało zarazem: problemy, o których dyskutujemy, są tak ważne i mają tak wielkie znaczenie dla młodzieży, że redakcja powinna zorganizować w Warszawie otwartą dyskusję z udziałem autorów wypowiedzi, reprezentujących różne stanowiska.

Redakcja postanowiła więc zorganizować w **NIEDZIELĘ 23.III.** taką dyskusję. Nie możemy niestety zaprosić wszystkich uczestników dyskusji — było ich przecież ponad 1000. Zapraszamy na nią autorów wypowiedzi zarówno słusznych jak i niesłusznych z naszego punktu widzenia — którzy uzasadnili swe stanowisko najbogatszą argumentacją. O dyskusji podamy dokładną informację w gazecie — tak więc wszyscy będą mogli zapoznać się z jej przebiegiem.

A oto lista zaproszonych Koleżanek i Kolegów:

Ryszard KOWALCZYK z Gdyni, Hanka BORKIEWICZ z Zabrza, Zenon TRZOSKA z Siedlec, kpr. B. KALINOWSKI z Tarnowa, Kazimierz WASIAK z Kwidzynia, Stanisław MARCINIEC z Sulechowa, Zbigniew KLIŚ z Bielsko-Białej, Józef RZEŹNIKOWSKI z Bydgoszczy, Czesław ŚWIDERSKI z Spisza, Janusz BUDZYŃSKI z Krakowa, Benedykt NOWAKOWSKI z Legionowa, Anna LYZEROWICZ z Wałbrzycha, Jerzy PANASEWICZ z Łodzi, Rudolf MUSIAŁ z Bydgoszczy, Tadeusz LACHOWICZ z Gdyni, Ryszard PANASIUK z Ostródy, Zbigniew TUSZYŃSKI z Modlina, Władysław WOJTASZEWSKI z Bydgoszczy, st. strzelec Włodzimierz FRYMORGEN z Rzeszowa, Lech BUCZYŃSKI z Wałcza, Janusz PROCH z Wrocławia, Janina ZBUCKA z Siedlec, Aleksandra ADAMCZYK z Sandomierza, Bolesław WOJCIECHOWSKI z Rembertowa, Aleksander JURCZYK z Darłowa, Jan MAZUREK z Inowrocławia, Lucyna CIBOROWSKA z Legnicy, Stanisław MATOSEK z Łękawnicy, Aleksandra ŻEBRACKA z Krakowa, Eugeniusz KOŚMIOLER z Żar, Romualda GREGORCZUK z Wałbrzycha, Borys KIEWESZ z Gorzowa Wlkp., Stanisław SADOWSKI z grom. Kije, Henryk ŚWIDERSKI z Dąbrowy Górniczej, Ignacy WOLSKI z Chodakowa, Franciszek KOBYŁKOWSKI z Radomia, Marian ZAGÓRSKI z Krakowa, Antoni KOŚCIEŃ z Otmętu, oraz z Warszawy: Jerzy TAMBOREK, Zygmunt MAZUR, Krzysztof NAUMIENKO, Irena CIEŚLIKOWSKA, Krzysztof POMIAN, Wiesław BANASIEWICZ, Ewa PAWŁOWSKA, Stanisław MACIOCHA, Jadwiga KRUSZYŃSKA, Blandyna JAROŃCZYK, plut. Bolesław GRZELAK, Michał SANIGÓRSKI, Aleksander OCHMATOWICZ, Franciszek SŁONINA, Alicja RĄCZKA, Józef LESZCZYŃSKI, J. UNGER i Waleria FRYDBERG.

Niezależnie od niniejszego zaproszenia w gazecie, Redakcja wysyła Wam specjalne zaproszenia.

Zapraszamy również (choć zaproszeń nie możemy wysłać z powodu braku dokładnego adresu) kol. kol.: **Waldemara MALISZEWSKIEGO, Zofię DREWICZ, Jana KOTLARCZYKA, Hannę ZIELIŃSKĄ, Ryszarda JANKOWSKIEGO i Elżbietę BOGDANOW — z Warszawy, oraz Ryszarda BIELECKIEGO z Krakowa, Leona KWIATKOWSKIEGO z Wrocławia, Tatianę BERG z Cieszyna, Zdzisława BOROWIECKIEGO z Łodzi, Artura LESZCZYŃSKIEGO z Częstochowy, Ludwika MACHOWSKIEGO z Katowic i Mariana WAWROWSKIEGO z Wolbromia.**

Dyskusja odbędzie się w sali konferencyjnej Domu Stowarzyszenia Dziennikarzy, przy ul. Foksal 3/5 i rozpocznie się o godz. 9-tej. Wszystkim Koleżankom i Kolegom spoza Warszawy Redakcja zwróci koszty przejazdu III klasą pociągu osobowego lub pośpiesznego, a wszystkim zaproszonym zapewnia całodzienne wyżywienie. Podczas narady przewidujemy wyświetlenie filmu.

PROSIMY WAS, KOLEŻANKI I KOLEDZY — ODPISZCIE NAM ZARAZ (NA ADRES: „SZTANDAR MŁODYCH" AL. I ARMII WOJSKA POLSKIEGO NR 11 — DZIAŁ PROPAGANDY) — CZY MOŻECIE SKORZYSTAĆ Z ZAPROSZENIA I WEŹMIECIE UDZIAŁ W NASZEJ DYSKUSJI.

Młodzieżowe brygady produkcyjne walczą o plan

Brygada im. B. Bieruta dotrzymuje słowa

(Informacja własna)

W całym kraju, we wszystkich większych zakładach przemysłowych istnieją młodzieżowe brygady produkcyjne. Odgrywają one poważne rolę w walce załóg o pełną realizację planów produkcyjnych. Brygady są wzorem dla całej młodzieży pracującej w przemyśle. Swoimi osiągnięciami przyczyniają się do wprowadzenia nowoczesnych metod pracy, mobilizują załogi do współzawodnictwa i do walki o ilość i jakość produkcji.

Oto kilka meldunków o pracy brygad w całym kraju:

Coraz lepsze wyniki pracy osiąga młodzieżowa brygada im **Bolesława Bieruta** — obsługująca stację w **Sławięcicach**. Młodzi kolejarze umieją dotrzymywać słowa. Jeszcze w ub. roku w liście do Prezydenta pisali:

„Aby zasłużyć na miano brygady Twego imienia zobowiązujemy się przetoczyć bez awarii 40.000 wagonów... Przyrzekamy że nasza stacja będzie wzorem dla całej Polski".

Nie zawiedli. Zobowiązanie wykonali z nadwyżką osiągając 36.122 zł oszczędności. Zajęli pierwsze miejsce w kraju.

W grudniu ub. r. radzili nad mobilizacją wszystkich sił do jeszcze lepszej pracy w 3-cim roku Planu 6-letniego. **ZMP-owiec Stanisław Draguła w imieniu swojego zespołu wezwał wtedy wszystkie zespoły na stacji do długofalowego współzawodnictwa.** W b. roku rozpoczęła się walka o pierwsze miejsce, o tytuł najlepszej brygady.

Na czoło wysunęła się brygada kol. **Bolesława Merańskiego**, która osiągnęła 299,5 proc. normy przed brygadą kol. **Kazimierza Iwanejki.** Trzecie miejsce zajęła brygada **Draguły** z wynikiem 291 proc. normy.

Wielu młodych robotników brygady im. Bolesława Bieruta w Sławięcicach awansowało ostatnio na wyższe stanowiska. M. in. **Czesława Kandela, Julian Bałut, Ginter Frajne i Paweł Ledwik.**

Młoda, bojowa załoga stacji Sławięcice osiąga swe sukcesy w codziennej wytrwałej pracy. Rosną nowe kadry wykwalifikowanych kolejarzy.

K. TRUCHAN

Zespołowa praca — to wzrost wydajności

Dobrze walczą o realizację planu brygady młodzieżowe w warsztatach PKP w Pile. **Brygady w warsztatach mechanicznych i przy naprawie armatury parowozowej osiągają ponad 200 proc. normy. Młodzieżowa brygada szlifierzy im. H. Sawickiej osiąga 140 proc. normy.**

J. KOZAK

*

W dziale wyrobu cegły klinkrowej w cementowni **„Bolko" w Nowej Wsi Królewskiej k. Opola** zorganizowano trójkę ZMP-owską. Osiąga ona 120 proc. normy podczas gdy robotnicy pracujący w tym dziale indywidualnie wykonywali zaledwie 80 proc. normy.

P. KOPIEC

*

Znacznie wzrosła w ostatnim okresie ilość młodzieżowych brygad **we Włocławku.** Dzięki dobrej organizacji pracy brygady **im. „Czerwonej Gwardii" i „Bohaterów Pracy" w Kujawskiej Fabryce Manometrów i Termometrów osiągają około 200 proc. normy.** Nie pozostają w tyle brygady w Fabryce „Kujawianka" i spółdzielni pracy im. H. Sawickiej.

R. MROCZKOWSKI

Brygada młodzieżowa Jarocińskiej Fabryki Mebli walczy o tytuł najlepszej w zawodzie

Piękny sukces odniosła młodzieżowa brygada w Jarocińskiej Fabryce Mebli. W roku ubiegłym zajęła ona I miejsce w ogólnopolskim współzawodnictwie o tytuł najlepszej brygady młodzieżowej w przemyśle meblowym. W uroczystości wręczenia brygadzie proporca, która odbyła się ostatnio, udział wzięły liczne delegacje brygad młodzieżowych z fabryk mebli w całym kraju. Zwycięska brygada zobowiązała się osiągać coraz lepsze wyniki w dziedzinie ilości i jakości produkcji oraz **wezwała do współzawodnictwa wszystkie brygady młodzieżowe fabryki mebli w całym kraju.** Delegacje brygad obecne na uroczystości podjęły to wezwanie.

J. RAZIK

W Domach Młodego Robotnika między 16-tą a 23-cią (I)

Dlaczego w DMR-ze przy Kudowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego jest smutno i nudno

„W Domach Młodego Robotnika, bursach, internatach, gdzie młodzież jest skupiona, mamy specjalnie dogodne warunki dla prowadzenia szerokiej pracy polityczno-wychowawczej i kulturalno-oświatowej. Powinniśmy to należycie wykorzystać".

(Z referatu Sekretarza KC PZPR tow. ZENONA NOWAKA wygłoszonego na Plenum Komitetu Łódzkiego PZPR).

To tu — i przypadkowy przechodzień wskazał na kilka szarych budynków ogrodzonych parkanem. Na dużej drewnianej bramie znajdowała się tabliczka z napisem: Dom Młodego Robotnika przy Kudowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego.

— Siedzieliśmy w dużym, widnym pokoju, w biurze kierowniczce i słuchaliśmy opowiadania kierowniczki internatu o życiu w DMR-ze. Tak się złożyło, że najpierw mówiliśmy o sprawach bytowych, o walącej się świetlicy, o braku ciepłej wody, o trudnościach z ogrzewaniem pokoi mieszkalnych, o słabym oświetleniu.

Mówiliśmy o tych wszystkich sprawach, które pozornie wydają się może mało ważne, ale które w rzeczywistości poważnie wpływają na samopoczucie mieszkanek internatu.

Przez uchylone drzwi do świetlicy wsunęła się czyjaś głowa. Oczy pobiegły po niedbale porozsuwanych krzesłach i stołach, po brudnej i dawno nie zamiatanej podłodze, zatrzymały się na stole ping-pongowym z załośnie zwisającą siatką przywiązaną z jednej strony do połki na kwiaty. Później przeskoczyły na dwa rzędy drewnianych filarów, podtrzymujących opadający sufit.

Tak, pusto jest i cicho w świetlicy. Czasami tylko przypadkowo ktoś zajrzy, popatrzy i wycofa się, zawsze jednakowo myśląc, że ciągle jeszcze nic się nie zmieniło.

Przed wejściem do jednego z bloków spotykamy młodą dziewczynę dźwigającą dwa kubły pełne gorącej wody, buchającej na mroźnym powietrzu kłębami pary.

Zaczęła opowiadać — „Woda gorąca jest tylko w łaźni, czynnej trzy razy w tygodniu i w kuchni. Trzeba ją nosić kubłami, często kawał drogi. U nas, w blokach są wprawdzie umywalnie, ale tylko z zimną wodą".

Stanisława Czerech i Wiesława Dzięgielewska mieszkają w bloku nr II. Pracują w KZPB i jednocześnie uczą się w miejscowej szkole zawodowej. Stanisława Czerech, niska dziewczyna z gładko zaczesanymi włosami, zakasawszy rękawy kręci się bez przerwy po pokoju. Wiecznie coś robi. Jednocześnie opowiada o swoim życiu w internacie: „Uczę się i pracuję. Jest mi ciężko pogodzić jedno z drugim, bo mam za mało czasu na naukę. Na sprzątanie pokoju, palenie w piecu, zjedzenie obiadu i odrabianie lekcji, już nie mówiąc o tym, że trzeba czasami coś koło siebie zrobić, mam trzy godziny czasu. Uczyć można by się wieczorem, ale co z tego, kiedy jest zupełnie ciemno w pokojach. Nie wolno nam używać silniejszych żarówek niż 25W, które mają takie nieprzyjemne żółte światło, od którego bolą oczy".

Później zeszła rozmowa na ogród. DMR posiada 6 ha ziemi zupełnie nie zagospodarowanej. Czego nie robiły dziewczęta, żeby ziemię tę zagospodarować!

„Taki kawał ziemi leży odłogiem i marnuje się. Żeby to chociaż kwiaty zasiać, to już... A przecież powiedzieli, że sami zrobią, żeby nie ruszać. Nie ruszałyśmy i co? Jak było, tak zostało. A teraz idzie wiosna i znowu nic nie będzie" — mówi tow. Dzięgielewska z oburzeniem.

Nie ma ludzi, towarzysze — i dyrektor rozłożył bezradnie ręce. — **Zrobiliśmy wszystko, co tylko się dało, a ludzi nie ma. Mamy dla nich etaty, mieszkania, słowem wszystko..."**

Taka była nasza rozmowa z dyrektorem Zakładów Przem. Bawełnianego w Kudowie Zdroju tow. **Golsztajnem**, opiekunem odpowiedzialnym za DMR. Potakiwał tym słowom sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej tow. **Breitman**, przewodniczący Rady Zakładowej tow. **Fijałkowski**, potakiwała przewodnicząca ZMP tow. **Bąk.**

Nie ma ludzi i dlatego w świetlicy jest zimno, brudno i nieładnie, dlatego adapter i radio nie działają, dlatego nie ma biblioteki, słowem — gdyby byli ludzie to byłoby wszystko dobrze.

W DMR-ze mieszka obecnie 280 dziewcząt, a w najbliższym czasie będzie ich mieszkać 520. Czy nie można by wybrać spośród załogi KZPB, czy nawet spośród mieszkanek DMR kierowniczki? Można, ale trzeba to robić „z głową". A jak zrobiła dyrekcja?

Było to w lipcu ub. roku. Któregoś dnia wezwano tow. **Słupińską**, absolwentkę SPP do dyrekcji i „obwieszczono" jej — „zostaniecie kierowniczką internatu".

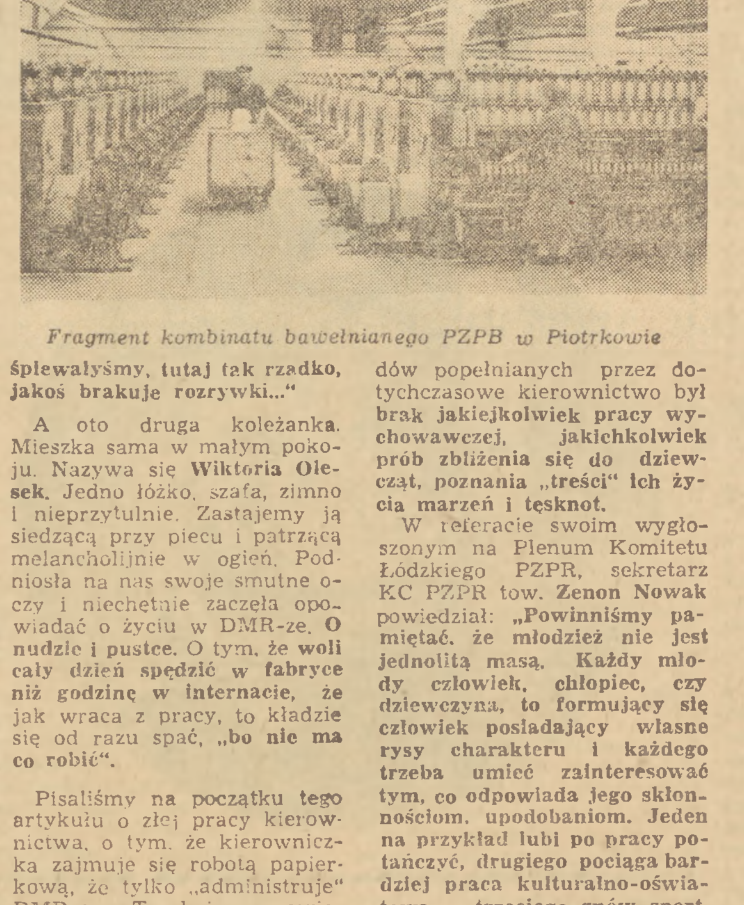
Została Dlaczego nie? W ten mechaniczny sposób mianowana została któraś już z rzędu kierowniczka DMR-u. Dyrekcja, organizacja partyjna i ZMP ograniczyły się jedynie do mianowania jej kierowniczką, nie wnikając w to, czy potrafi się ona wywiązać ze swojej funkcji i pokierować pracą wychowawcza na DMR-ze, jakiej należy udzielić jej pomocy.

Tow. Słupińska rozpoczęła swoją pracę zupełnie nie przygotowana, nawet w przybliżeniu nie orientując się od czego rozpocząć. Mniej więcej w tym okresie wiele mieszkanek DMR-u opuszczało pracę. Nowa kierowniczka rozpoczęła od codziennych rannych „obchodów" po całym internacie i sprawdzania w pokojach, czy wszyscy są w pracy. Coraz wyraźniej zaczął się wtedy zarysowywać rozdźwięk między kierowniczką, a mieszkankami internatu. Nieliczne próby nawiązania współpracy z dziewczętami kończą się niepowodzeniem i wzajemnym zniechęceniem. Dziewczęta „patrzcie, taka sama absolwentka jak my, a już nie wiadomo co", kierowniczka: „ach, te okropne dziewczyny!"

We wrześniu ub. roku powstał samorząd. **Ale kierowniczka nie dowiedziała się nawet, kto wszedł w jego skład, nie pomogła mu w „stawianiu pierwszych kroków", nie dała wskazówek, jak ma pracować. Pozbawiony czyjejkolwiek opieki w krótkim czasie stał się fikcją, zaczął istnieć jedynie na papierze.**

Skończyło się na tym, że kierowniczka internatu — wychowawca młodzieży, została urzędnikiem do spraw DMR-u. Listy, papierki, wypisywanie bloczków na obiady — oto dosłownie cała jej praca.

W jednym z bloków mieszka tow. **Danuta Gruszecka.** Młoda dziewczyna z krótko obciętymi włosami spadającymi jej wiecznie na czoło. Zacinając się, gwałtownie opowiada o swoim życiu. **„Urodziłam się na wsi w lubelskiem. W czasie wojny straciłam rodziców. Zmuszona byłam sama zarabiać na siebie. Poszłam na służbę do kułaka, gdzie goniono mnie od rana do wieczora, nie dając ani chwili czasu na odpoczynek. Byłam sama, nie miałam ani koleżanek, ani nikogo starszego, kto by się mną zaopiekował. A później PO SP skierowała do SPP w Prudniku. Po raz pierwszy przyjechałam do większego miasta i poznałam tyle nowych koleżanek. Teraz mieszkam tu, w internacie i pracuję, sama zarabiam na siebie. Cieszę się, że mam własny pokój, dużo koleżanek, ale — głos jej przycichł, jakby się zawahała — u nas tu jakoś smutno i ponuro. W SPP tyle**



Fragment kombinatu bawełnianego PZPB w Piotrkowie

śpiewałyśmy, tutaj tak rzadko, jakoś brakuje rozrywki..."

A oto druga koleżanka. Mieszka sama w małym pokoju. Nazywa się **Wiktoria Olesek.** Jedno łóżko, szafa, zimno i nieprzytulnie. Zastajemy ją siedzącą przy piecu i patrzącą melancholijnie w ogień. Podniosła na nas swoje smutne oczy i niechętnie zaczęła opowiadać o życiu w DMR-ze. **O nudzie i pustce.** O tym, że **woli cały dzień spędzić w fabryce niż godzinę w internacie,** że jak wraca z pracy, to kładzie się od razu spać, **„bo nie ma co robić".**

Pisaliśmy na początku tego artykułu o złej pracy kierownictwa, o tym, że kierowniczka zajmuje się robotą papierkową, że tylko „administruje" DMR-em. Te dwie wypowiedzi, dwóch mieszkanek internatu, dają odpowiedź na pytanie: co powinno robić kierownictwo? Tow. Gruszecka nigdy w życiu nie miała rodzinnego domu, własnego kąta i przyjaciół, z którymi można podzielić się radosną nowiną i przyjść na skargę, gdy coś się nie powiedzie. Smutna i cicha Wiktoria Olesek przyjechała z odległej, zapadłej wsi i mieszka sama z daleka od koleżanek. Internat wydaje się jej „złem koniecznym". Przygnębiająca, pozbawiona jakiejkolwiek rozrywki, atmosfera, jaka tam panuje, odpychające zimne i nieprzytulne mieszkanie zniechęca ją do wszystkiego. Dlatego nie podoba się jej praca w fabryce, nie przykłada się do niej i tym samym nie wykonuje bazy akordowej, a to oczywiście obniża jej zarobek.

Stworzenie przyjaznej, ciepłej atmosfery zaufania mieszkanek DMR-u do kierowniczki, urządzenie całego internatu bardziej po domowemu, bardziej przytulnie, usunięcie usterek i bolączek bytowych, o których pisaliśmy w poprzednim artykule, stworzenie takiej atmosfery, w której dziewczęta poczują się gospodarzami internatu, w której zaczną się rozwijać i kształtować ich zamiłowania, realizować marzenia — oto cel jaki stoi przed kierownictwem.

Ale celu tego nie osiągnie nawet najlepszy kierownik, najlepszy wychowawca i pedagog, jeżeli nie pomogą mu same dziewczęta, samorząd, organizacja zetempowska, jeżeli nie pomoże mu kolektyw.

Jednym z zasadniczych błędów popełnianych przez dotychczasowe kierownictwo był **brak jakiejkolwiek pracy wychowawczej, jakichkolwiek prób zbliżenia się do dziewcząt, poznania „treści" ich życia marzeń i tęsknot.**

W referacie swoim wygłoszonym na Plenum Komitetu Łódzkiego PZPR, sekretarz KC PZPR tow. **Zenon Nowak** powiedział: **„Powinniśmy pamiętać, że młodzież nie jest jednolitą masą. Każdy młody człowiek, chłopiec, czy dziewczyna, to formujący się człowiek posiadający własne rysy charakteru i każdego trzeba umieć zainteresować tym, co odpowiada jego skłonnościom, upodobaniom. Jeden na przykład lubi po pracy potańczyć, drugiego pociąga bardziej praca kulturalno-oświatowa, a trzeciego znów sport. My o tym często zapominamy i skarżymy się, że młodzież nie zawsze chętnie przychodzi na różne referaty, które powiedzmy sobie otwarcie, nieraz są przewlekłe i nudne. Skarżymy się, że młodzież nie zawsze kwapi się do robienia tego lub owego. Skarżyć to się skarżymy, ale za mało wnikliwie zajmujemy się przyczynami tych zjawisk. Trzeba umieć zawsze znaleźć właściwy klucz do duszy młodzieńczej".**

Aby wielka treść słów „praca wychowawcza" mogła być zrealizowana, trzeba systematycznej i ciągłej pracy opartej na planie pracy. Plan taki powinien być opracowywany przez kierownictwo DMR-u i samorząd, uzgadniany z Komitetem Fabrycznym Podstawowej Organizacji Partyjnej i Zarządem Zakładowym ZMP. Realizacja tego planu powinna spoczywać nie tylko na kierowniku, ale i na samorządzie oraz organizacji ZMP-owskiej. **Tylko wtedy stanie się on odbiciem potrzeb mieszkanek DMR-u, stanie się realnym i celowym.**

Zbliża się wiosna. Już niedługo zazieleniają się pierwsze rośliny zwiastuny słońca i ciepła. Już teraz rolnicy przygotowują się do wiosny remontując maszyny i planując zasiewy. Obok DMR-u znajduje się 6 ha ziemi porosłej zielskiem i chwastami. Przechodzą tędy codziennie dziewczęta i niejedna z nich myślała już dawno, że ziemię tę trzeba zagospodarować. I sprawą tą należy się zająć już teraz, już teraz powinna się znaleźć ona jako jeden z punktów w miesięcznym planie pracy. Trzeba się wspólnie zastanowić i naradzić, co się zasieje, gdzie, w jakiej ilości, kto będzie się tym opiekować.

Praca przy zasiewach i pielęgnowaniu roślin przyniesie dużo radości i korzyści dziewczętom.

Wiele jest do zrobienia w DMR-ze przy ZPB w Kudowie Zdroju. Trudne i ogromne zadania stoją przed kierownictwem. **Dlatego też Zarząd Zakładowy ZMP powinien się więcej zatroszczyć i pomóc kierownictwu w tworzeniu nowego życia,** tworzeniu tej ciepłej, serdecznej atmosfery, w której dziewczęta odnajdą swój dom. Wiele dziewcząt mieszkających w internacie należy do ZMP i one pierwsze powinny wziąć udział w walce ze złą atmosferą nudy i pustki.

Ale żeby te zadania mogły być zrealizowane, kierownikiem internatu musi zostać człowiek energiczny, żywy, któremu bliskie sercu są sprawy młodzieży, który rozumie młodzież. I ludzie tacy są, pracują w KZPB, czy mieszkają w internacie, trzeba ich tylko „dojrzeć".

O narzekających na brak ludzi powiedział towarzysz **BIERUT** na IV Plenum KC PZPR:

„...narzekania na brak ludzi są niczym więcej, jak oportunistyczną krótkowzrocznością, albo bezdusznym niedołęstwem tych, którzy nie chcą widzieć nowych rosnących ludzi. Ludzi zdolnych jest wielu dokoła nas, trzeba tylko abyśmy im podali rękę, dopomogli w przezwyciężeniu pierwszych trudności, otoczyli opieką".

Człowieka, któremu dyrekcja powierzy kierownictwo nad DMR-em nie można tylko „mianować". Trzeba mu udzielić daleko idącej pomocy dać radę i wskazówkę jak ma pracować. Organizacja partyjna i ZMP-owska na każdym kroku powinny mu pomagać w jego trudnej pracy nad wychowaniem młodych robotników na świadomych budowniczych socjalizmu w Polsce, współrealizatorów Wielkiego Planu 6-letniego.

ANDRZEJ MOSZ

Jacek Bocheński — Wiosna

14)

Towarzysze — przerywa kierownik — posłuchajcie mnie. Ja myślę, że trzeba tu szukać rady. I tak myślę, że jeżeli wspólnymi siłami nie weźmiemy się do pracy, to nic nie wskóramy. Mam pomysł, żeby jutro raniusieńko zacząć wspólną pracę na działkach przyzagrodowych. Dać na działki nie tylko konie, ale i traktory. Szybciej wtedy pójdzie robota, taniej i bez niezgody. Druga rzecz, towarzysze: trzeba wyraźnie powiedzieć, że przewodniczący popełnił tu gruby błąd. Nie wolno przewodniczącemu zamykać koni. Nie ma przewodniczący tak podchodzić do ludzi, jak kiedyś rządzili dziedzice. I czymże przewodniczący Karolak może się wykazać? Co on swoim rządzeniem zwojował? Inne spółdzielnie kończą siew, a w Strużewie przewodniczący położył robotę i tylko mu członkowie skaczą do oczu. Wychodzi na to, że przewodniczący jest szkodnik. Nie przerywajcie, towarzyszu Karolak. Tak wychodzi, że jesteście szkodnik.

Przewodniczący nie od dziś szkodzi — krzyczy Jan Ciećwierz.

— Kocia wiara — dodaje inny.

— Wiara jest nieważna — prostuje Muras.

Już nikt nie powie złego słowa przeciw kierownikowi. Będą gromić Karolaka, ale usłuchają kierownika. On, nie bacząc na okrzyki, przemawia dalej.

— Teraz, towarzysze, z innej beczki. Robicie niesłusznie, nastawiając się na działki przyzagrodowe, jakby to było wasze główne oparcie. A ja wam powiadam, że wy z działek nie wyżyjecie, bo jeśli nie mogliście wyżyć na pięciu hektarach, to jak wyżyjecie na jednym? Myślcie, towarzysze o spółdzielni, bo wasze oparcie jest w spółdzielni. Gdy teraz każdy dogląda tylko własnej działki, to oczywista do pracy na spółdzielczym brak ludzi. Ale jeśli zorganizujecie zespołową pracę na działkach, wtedy robota działkowa poleci szybko, jak z bicza trzasł. Macie w rozporządzeniu maszyny, traktory, konie; postawcie sprawę tak: jeden dzień wszyscy robią na działkach, drugi dzień wszyscy na spółdzielczym. Trzy dni, towarzysze i działki będą zaorane i zasiane. Nie mówię, żeby zawsze tak robić, jednak w potrzebie, gdy siew jest opóźniony, myślę że taki sposób będzie niezły.

— Dobrze by tak było, ale czy przewodniczący zechce? — pyta Białkowski.

— Przewodniczącego wolno zmienić — zauważa kierownik.

— Mogę ja przewodniczącym nie być — odzywa się nagle Karolak. — Tylko nie wiem, czy Komitet Powiatowy innego zatwierdzi, jak go sami wybierzecie.

— A dlaczego nie? — dziwi się kierownik.

W oczach Karolaka migocze niedobry błysk. Pochylony szepcze do kierownika:

— Przecież to wszystko reakcja, towarzyszu. Wy nie znacie terenu, a tu reakcja siedzi na reakcji.

— Ja — woła głośno Karolak — mogę być w spółdzielni przodownikiem pracy, a przewodniczącym niech już będzie ktoś z waszej rodziny, jeśli o to chodzi. Kłopot z głowy.

— Niewdzięcznicy! Niedobrzy ludzie! — porywa się ojczym Karolaka. — To wy tak z Karolakiem postępujecie? A któż tu był pierwszy za spółdzielnią jak nie Karolak? Kto tu był przodującym patriotą, najlepszy społecznik, uzbrojony marksistowsko-leninowskim orężem? Ja pamiętam, że zeszłej wiosny Karolak dawał wam swoje zboże na przednówku. I na siew też dawał. Wszyscy żyliście z Karolakowego zboża, boście do spółdzielni przystąpili nadzy, a dopiero Karolak was utuczył. A teraz wy na Karolaka z pięściami.

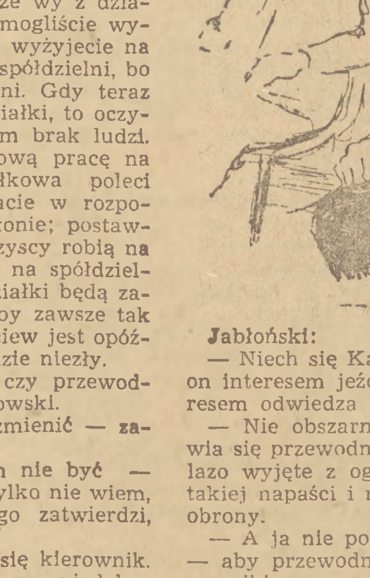
— Już Karolak dziesięć razy odebrał to zboże — odpowiada Adamczyk. — Gdzie kwity za byczka?

— Ja chcę powiedzieć słowo — melduje się Józef Jabłoński. — Tu nie chodzi o rodzinę. Karolak jest, proszę towarzyszy, w zmowie z panem hrabią — tyle powiem.

— Co takiego? — pyta kierownik.

— Jest w zmowie z panem hrabią, Ja wiem, że siostra Karolaka służy do dzisiaj u pana hrabiego w Łodzi. Cała rodzina Karolaka — lokajska rodzina. Zawsze oni tylko całowali klamki dworskie i jaśnie pana po rękach.

— Albo i nie po rękach — wtrąca Adamczyk. — Różnie bywało.



Jabłoński:

— Niech się Karolak wytłumaczy, za jakim on interesem jeździ do Łodzi. Za jakim interesem odwiedza obszarnika? Co?

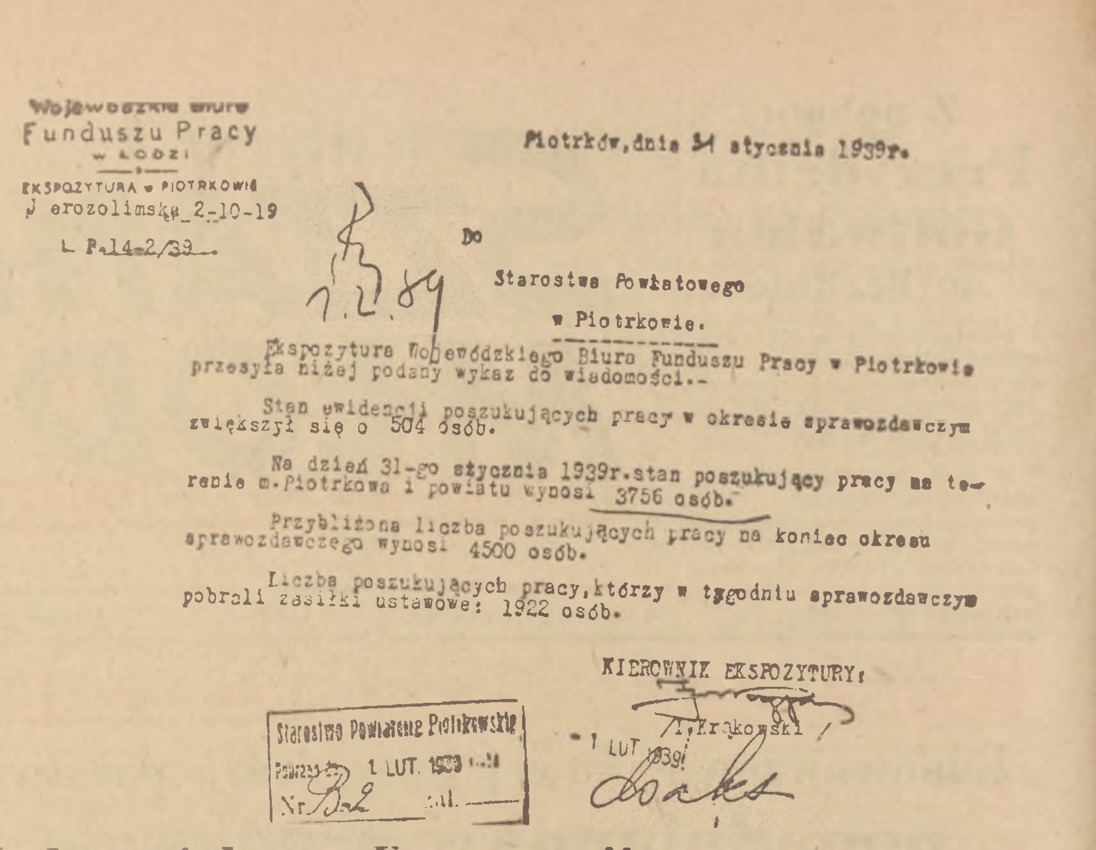
— Nie obszarnika. Siostrę — usprawiedliwia się przewodniczący, czerwieniejąc jak żelazo wyjęte z ognia. Widać nie oczekiwał takiej napaści i nie przygotował sobie dobrej obrony.

— A ja nie pozwolę — unosi się Jabłoński — aby przewodniczący spółdzielni był z obszarnikiem w przyjaźni. Ja takiego przewodniczącego nie uznaję — i cześć! A co do siewu, uważam, że trzeba zrobić tak, jak radzi POM. I do roboty trzeba chodzić, a nie strajkować. Skończyłem.

Jabłoński siada na ławie. Czoło powlekły bruzdy, filozof zaciska pięści i wbija wzrok w podłogę. Po raz pierwszy powiedziano na zebraniu to, co dotychczas mówiono w Strużewie szeptem. Trochę zalęknione, a trochę zdumione oczy spółdzielców szukają Jabłońskiego. Wszystkie twarze zwracają się w jego kierunku. Ale Jabłoński ani drgnie.

W ciszy podnosi się zwolna Jan Ciećwierz.

c. d. n.



Wojewódzkie Biuro
Funduszu Pracy
w Łodzi
Ekspozytura w Piotrkowie
Jerozolimska 2-10-19
L. P.14-2/39.

Piotrków, dnia 31 stycznia 1939r.

1.2.39

Do
Starostwa Powiatowego
w Piotrkowie.

Ekspozytura Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy w Piotrkowie przesyła niżej podany wykaz do wiadomości.-

Stan ewidencji poszukujących pracy w okresie sprawozdawczym zwiększył się o 504 osób.

Na dzień 31-go stycznia 1939r. stan poszukujący pracy na terenie m. Piotrkowa i powiatu wynosi 3756 osób.

Przybliżona liczba poszukujących pracy na koniec okresu sprawozdawczego wynosi 4500 osób.

Liczba poszukujących pracy, którzy w tygodniu sprawozdawczym pobrali zasiłki ustawowe: 1922 osób.

KIEROWNIK EKSPOZYTURY:
/T. Krąkowski/

Starostwo Powiatowe Piotrkowskie
Podano 1 LUT. 1939
Nr B-2 zał.

1 LUT 1939

Nad projektem Konstytucji

O starym i nowym życiu Piotrkowa

Spójrzcie na reprodukowany powyżej dokument. Ekspozytura Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy w Piotrkowie donosi Starostwu Powiatowemu, że w styczniu 1939 r. przybliżona liczba poszukujących pracy wynosiła 4.500 osób. Tyle mówi oficjalny meldunek.

A w rzeczywistości wiemy, że w Piotrkowie Trybunalskim liczącym wtedy ponad 50.000 mieszkańców — bezrobotnych było znacznie więcej. Każdy niemal dzień w Polsce przedwrześniowej przynosił nową obniżkę płac i nową redukcję. Tak było również w Piotrkowie Trybunalskim i w jego podstawowych zakładach pracy: trzech hutach szklanych i kilkunastu małych fabryczkach.

Tysiące bezrobotnych lub zatrudnionych tylko do 3 miesięcy rocznie pędziło w Piotrkowie nędzne życie.

Jak podaje oficjalny wykaz w styczniu 1939 roku tylko 1922 osoby otrzymywały ustawowe zasiłki. Tylko 1922 osoby spośród wielotysięcznej rzeszy bezrobotnych. Z czego mieli żyć pozostali bezrobotni? To pytanie nie obchodziło Wojewódzkiej Ekspozytury, ani Powiatowego Starostwa.

Dla pełniejszego obrazu nędznego życia piotrkowskiego proletariatu warto wspomnieć o warunkach mieszkaniowych robotniczych rodzin. Do ich „dyspozycji" panowie oddawali oficyny czynszówek „Hortensji", rudery na przedmieściach miasta, tudzież baraki dla bezdomnych przy ulicy Polnej.

Ciągłe obniżki płac i redukcje, nieludzkie warunki życia i rosnący ucisk powodowały, że z dnia na dzień rosła w robotniczym, czerwonym Piotrkowie fala strajków. Szerokim echem odbił się w kraju okupacyjny strajk robotników z huty „Hortensja" w roku 1932, odbijały się szerokim echem i następne strajki, którymi proletariat Piotrkowa walczył o podstawowe prawa, którymi walczył z okrutnym wyzyskiem burżuazji.

*

Inaczej wygląda dzisiaj życie mieszkańców Piotrkowa. Znikła na zawsze zmora ponurych lat przedwrześniowych i troska o dzień jutrzejszy, Miasto staje się jednym z największych obok Łodzi ośrodków przemysłowych województwa.

Trzy dawne huty szkła „Kara", „Hortensja" i „Feniks" zwiększyły znacznie w ostatnich latach zdolność produkcyjną, zwiększając ilość zatrudnionych robotników. Rozbudowana została fabryka mebli i sklejek, rozbudowane zostały i inne zakłady pracy. Bezrobocie — słowo to dla mieszkańców Piotrkowa jest już od dawna tylko koszmarnym wspomnieniem.

W ubiegłym roku uruchomiony został wielki kombinat włókienniczy — jeden z największych obiektów Sześciolatki. W kombinacie, zbudowanym według najnowocześniejszych zasad socjalistycznego budownictwa, znalazły zatrudnienie tysiące chłopów z okolicznych wiosek: Witowa, Longinówki, Rozprzy i wielu innych. Obok rozwijających się zakładów, nowych tysięcy rąk do pracy potrzebuje rozbudowująca się gospodarka komunalna miasta.

Każdy rok przynosi dalszą poprawę warunków mieszkaniowych robotników Piotrkowa. Obok kombinatu piotrkowskiego wznosi się wielkie, nowoczesne osiedle mieszkaniowe. Prowadzi się wiele prac związanych z remontowaniem starych budynków mieszkalnych. Tylko w roku ubiegłym wyremontowano mieszkania dla około 5000 osób. W bieżącym roku przeprowadzony będzie remont dalszych 2581 izb.

Ongiś brudny, ponury Piotrków nabiera życia. Niewielki stosunkowo obszar miasta otrzymał już ponad 10 ha zieleńców. Zmieniają swe oblicze przedmieścia. Na Bugaju w Planie 6-letnim powstanie wielki park ludowy, z ośrodkiem sportów wodnych. Miasto otrzyma nowoczesne kąpielisko, tysiące metrów nowej nawierzchni dróg.

Zmieniło się również życie młodzieży, tej, która w Polsce przedwojennej na próżno szukała możliwości pracy i nauki. Ponad 8 tys. młodzieży z Piotrkowa i okolic uczy się dziś w szkołach różnego typu.

*

Wielu robotników z „Hortensji", „Kary", „Feniksa" i innych zakładów pracy pamięta Piotrków bezrobocia, Piotrków ruder, Piotrków srożącego się terroru.

Tak o tych czasach mówi 55-letnia Maria Skwarczyńska — brygadzistka z huty „Hortensja" — były uczestnik strajku w 1932 r.:

„Pamiętam te czasy. Mając 17 lat nie wychodziłam prawie z domu, bo nie miałam w co się ubrać. Ojciec mój pracował dorywczo jako murarz, w końcu umarł na gruźlicę. W 24 roku życia wyszłam za mąż, zaczęłam pracować w „Hortensji". Po złamaniu strajku, jako członek Komitetu Strajkowego dostałam się na „czarną listę" i na bruk. Musiałam meldować się co tydzień w komisariacie. Kierownik biura — Pisarski mówił wtedy do kobiet: „Nie macie co jeść — idźcie na ulicę, jesteście młode, możecie zarobić".

Jak mogłam tak starałam się, by wyżywić moje dziecko. Czasem trafiało się pranie, najczęściej latem chodziłam z innymi kobietami rwać szczaw na Bugaju. O szkole dziecko moje nawet nie myślało, bo za co kupić książki, czy sukienkę? Taka była dawna Polska.

Dzisiaj córce mojej powodzi się dobrze. Mąż jej pracuje w „Hortensji". Ja jestem brygadzistką.

Walczyliśmy długo, ale doczekaliśmy się, że na stare lata mamy naszą Polskę, Polskę robotników i chłopów. Cieszę się mym teraźniejszym życiem i chcę oddać państwu wszystkie swoje siły".

Te proste wspomnienia są najlepszym obrazem zmian, jakie zaszły w życiu robotników Piotrkowa.

Zniknęła wśród nich już na zawsze troska o jutro.

Takie to jest właśnie to nowe życie Piotrkowa i jego mieszkańców.

T. SZCZEPAŃSKI

(8) BAJKA NIE BAJKA ALBO POMYŁKI DZIEDZICA SZCZĘK-BRZDĘCKIEGO

49

— Moja krew... pomyślał z rozrzewnieniem. A głośno: I beg yours pardon... My zdaje się w jednym kierunku...

Nieznajomy popatrzył spod zmrużonych oczu.

Hm... z wyglądu sądząc... tak... Pan tutejszy?

Kiedyś byłem tutejszy — szybko odpowiedział z trudnością dotrzymując kroku szybko idącemu Nieznajomemu... Byłem we dworze, w fabryce.

— Ach i w fabryce... Widział pan te nowe...

— Ach widziałem, widziałem. Książki dobrodzieju wywrotowe...



50

Bałwan. Ja pytam o nowe piece... Pojemność? Ilość obsługi? Rodzaj rudy?

Szczęk-Brzdęcki omal nie rozpłakał się ze zmartwienia.

— Żebym to wiedział, że pana spotkam... Może by mi się udało policzyć ludzi. Chociaż też nie jestem pewien. Tam jest wie pan jedna taka kobieta...



51

Bałwan — powtórzył Nieznajomy. Poczym przyjrzał mu się uważnie. — Sto dolarów... — powiedział.

Jak to sto dolarów?

Dostanie pan sto dolarów...

Szczęk-Brzdęcki nastawił ucha... Z dawien dawna miał słabość do zagranicznych walut...



Śladem naszych interwencji

Wydział Oświaty Prezydium WRN we Wrocławiu zajął się warunkami w bursie przy szkole TPD w Zgorzelcu

Uczniowie Szkoły Ogólnokształcącej st. podst. i Lic. TPD w Zgorzelcu pisali do nas, że w ich internacie jeszcze nie wszystko jest w porządku.

W odpowiedzi na interwencję otrzymaliśmy wyjaśnienie z Wydziału Oświaty Prezydium WRN we Wrocławiu, które stwierdza, że bursa przy szkole była do niedawna instytucją prywatną i nie korzystała z kredytów państwowych. Szkoła przejęła budynek z dużymi brakami a stosowane przez dyrekcję półśrodki nie rozwiązywały sytuacji.

Znając trudną sytuację gospodarczą internatu, Wydział Oświaty wystąpił z wnioskiem do **Ministerstwa** o upaństwowienie internatu i uzyskał na to zgodę. Obecnie internat korzysta z kredytów państwowych.

Wydział Oświaty przesyłając dyrekcji szkoły przewidziane budżetem kredyty wydał zarządzenie, by dyrekcja w terminie do końca lutego przystąpiła do najniezbędniejszego remontu bursy, zaprowadziła gruntowne i systematyczne sprzątanie, zakupiła sprzęt kuchenny i uruchomiła w terminie do 10. II. kuchnię.

Również Wydział Oświaty polecił dyrekcji przedyskutować **plan pracy wychowawczej, a przede wszystkim powołać w w terminie do 10 lutego radę uczniowską.**

W celu dopomożenia dyrekcji w przełamaniu trudności Wydział Oświaty wysłał do Zgorzelca swego przedstawiciela.

Nowe plany spółdzielni produkcyjnej w Mrozach

Jak okiem sięgnąć — złociły się w gorącym, letnim słońcu łany zbóż. Zieleniły się na dwuhektarowym polu szerokie liście „Virginii" obok zagonów lnu nad jeziorem.

Podnosząc kurz wracało wiejską ulicą spółdzielcze stado. W okólniku pasły się konie — pupile Mieczysława Romatowskiego — stajennego spółdzielni. W porządnych, obszernych zabudowaniach gospodarczych stały rzędem maszyny i narzędzia rolnicze. Jeden ze zwykłych dni letnich w spółdzielni produkcyjnej Mrozy w województwie białostockim.

Dziś na zebraniu dorocznym członkowie tej spółdzielni dzielą się dochodem owych pracowitych dni, podsumowują osiągnięcia, nie szczędzą krytyki w stosunku do tych, którzy popełnili błędy.

A byli i tacy. **Lewoń Andrzej, Kleciman, Czuchnicka, Leniewski** — zbyt mało zrobili przez cały rok, żeby móc dzisiaj szczycić się osiągnięciami spółdzielni. Ostro krytykował ich postępowanie w swoim sprawozdaniu przewodniczący **Borawski** — nie oszczędzając w krytyce i swojej żony, która również nie zbyt często wychodziła na pola spółdzielcze.

W referacie jednak nie brak było nazwisk, którymi szczycą się spółdzielcy — tacy jak **Waleria Wojciechowska, Mieczysław Romatowski, Kulis** i inni pracowali solidnie z oddaniem — i z uznaniem mówi o nich dziś przewodniczący.

Na dniówkę obrachunkową wypadło: żyta 0,94 kg, pszenicy ozimej 0,42 kg, ziemniaków 3,52, buraków 2,39, znaczne ilości siana i słomy. Nie są to nadzwyczajne osiągnięcia. Ale członkowie spółdzielni mają „do nowego" chleb, ziemniaki, karmę dla świń i bydła, mleka, okrasy, wszystkiego, co trzeba.

Kiedy następuje chwila odczytywania ilości wyrobionych przez członków dniówek, Seweryn Michajłyszyn — księgowy spółdzielni z zadowoleniem gładzi szarą czuprynę:

— Franciszek Borawski razem z żoną — czyta — w sumie otrzymają 6.967 zł. Michajłyszynowa wypracowała 200 dniówek, mąż — 452, razem po odliczeniu podjętych w ciągu roku zaliczek w naturze otrzymają 1.113 zł. Szczepańscy otrzymają z podziału 7.000 zł...

Na zakończenie spółdzielcy przystąpili do omawiania planów na rok następny, planów obejmujących znaczne zwiększenie żywego inwentarza, zakup świń rasowych i owiec, założenie sadu i pasieki, założenie czyszczalni zboża oraz wybudowanie elewatora przy magazynie.

Przewodniczący spółdzielni w Mrozach przedstawiając te plany, mówi:

— Straszyli nas kułacy, że w spółdzielni nic nie będziemy mieli naszego, że będziemy parobkami, grozili wspólnymi kotłami, żonami — czym w końcu chcecie. Dziś każdy się przekonał, jakie jest życie w spółdzielni. Sami gospodarujemy, chleba i omasty mamy do syta. Mówili nam bogacze, że w spółdzielni będziemy chodzić nago i boso — a dziś popatrzcie jak nasi członkowie są ubrani.

Tak mówił przewodniczący spółdzielni w Mrozach i nie było członka spółdzielni, który by się z oczywistą prawdą, zawartą w jego słowach nie zgodził.

Następnie przystąpiono do wyboru przewodniczącego. Jego zastępcą jednogłośnie wybrany Seweryn Michajłyszyn, cieszący się ogólnym uznaniem członków za znajomość spółdzielni i oddanie jej sprawom. Członkami Zarządu zostali Franciszek Borowski i M. Romatowski, jedni z najpracowitszych członków spółdzielni.

Spółdzielnia produkcyjna Mrozy przystępuje do nowego roku z nowymi siłami, z nowymi planami.

K. LESZCZYŃSKI
Białystok

Tak wygląda świetlica ZMP-owska w Żmigrodzie Nowym



W Żmigrodzie Nowym pow. Jasło jest świetlica. Jak wygląda — widzimy na powyższej karykaturze. Dzieje się tak dlatego, że nie interesuje się nią koło ZMP w Żmigrodzie Nowym.

Zarząd Powiatowy ZMP w Jaśle powinien ze swej strony natychmiast zająć się tą świetlicą i spowodować zmianę jej wyglądu oraz ożywić pracę w niej.

wg listu **Z. POLEWKI**
Żmigród Nowy pow. Jasło



Pracownicy taśmy montażowej FSC w Lublinie — odpowiadając na apel PA-FA-WA-GU — zmontują 10 samochodów ponad plan. Na zdjęciu ZMP-owcy T. Karwat i J. Siwko montują tylny most.
Foto CAF

280.000 dzieci uczestniczy w konkursie czytelniczym „Książka twój przyjaciel"

Wielki konkurs czytelniczy dla dzieci klas III — VII zorganizowało Ministerstwo Oświaty wspólnie z ZG ZMP i Domem Książki.

Każdy uczestnik Konkursu obowiązany jest przeczytać przynajmniej 3 książki konkursowe i wykonać jedną z przewidzianych konkursem prac. Może to być wykonanie ilustracji do przeczytanej książki, ułożenie rebusu lub szarady związanej z treścią książek, lub opisanie, który z bohaterów książek najbardziej podobał się dzieciom i dlaczego. Uczestnicy Konkursu mogą napisać również samodzielnie dalszy ciąg losów wybranego przez siebie bohatera.

Wśród książek konkursowych są takie, jak: **„Uczennica Ia"**, Szwarca, **„Timur i jego drużyna"** — Gaidara, **„Hela będzie traktorzystką"** — Michalskiej, **„Krystek z Warszawy"** i **„Ogniwo"** — Broniewskiej, **„Nie jesteś sam"** — Prileżajewej i wiele, wiele innych.

Dotychczas napłynęło już 280.000 zgłoszeń.

Oto meldunki z kilku województw:

WOJ. WARSZAWSKIE — w pow. **Przasnysz, Mława, Żyrardów i Płock** dzieci dyskutują na zbiórkach zastępów i ogniw o losach bohaterów przeczytanych książek, piszą recenzje, rysują ilustracje do fragmentów, które im się najbardziej podobały.

Książki konkursowe propagują nie tylko przewodnicy i nauczyciele, ale również aktyw ZMP-owski. Np. w **Siedlcach** aktywiści ZMP **Liceum im. H. Sawickiej** i **Technikum Handlowego** wspólnie z aktywem harcerskim opracowują gazetki, hasła, loteryjki literackie.

BIAŁYSTOK. Dzieci ze szkoły w **Juchach** ilustrują książkę **„Gorejący płomień"**. Szkoły w pow. **koleńskim** wykonują oryginalne albumy z kurpiowskich wycinanek o tematyce konkursowej.

GDAŃSK. W szkole nr 9 na każdej lekcji rysunków dzieci proszą nauczyciela aby dawał im tematykę z książek konkursowych. Klasa 4 ilustruje książkę **„Timur i jego drużyna"**.

W wykonywaniu prac konkursowych pomagają nauczyciele. Zastęp kl. 6 zaprosił na zbiórkę nauczyciela jęz. polskiego i przy jego pomocy omówił losy bohatera książki **„SAMOTNY BIAŁY ŻAGIEL"**.

WARSZAWA. W szkołach warszawskich wre praca. Dzieci ze szkoły nr 85 piszą scenariusze i wykonują albumy ciekawszych fragmentów przeczytanych książek. W szkole **nr 132** jedna z harcerek kl. VI przygotowuje scenariusz z książki „Pionierzy". W szkole TPD 11 dzieci zorganizowały gry, np. odgadywanie tytułów książek przy pomocy alfabetu Morsa itd.

Dobrym przykładem troski o udostępnienie dzieciom książek może służyć Komitet Rodzicielski szkoły nr 73, który zakupił książki za 1.100 zł.

J. B.

Więcej uwagi i troski w sprawach naboru na Studia Przygotowawcze

Studia Przygotowawcze, to dla tysięcy przodujących młodych robotników i chłopów droga do zdobycia w najkrótszym czasie wysokich kwalifikacji naukowych i zawodowych, tak bardzo potrzebnych dla realizacji naszych wielkich planów. Wybrać najlepszych, najofiarniejszych i najbardziej uzdolnionych spośród młodych robotników i chłopów i skierować ich na Studia Przygotowawcze — to wielkie i odpowiedzialne zadanie organizacji ZMP-owskich. Przeprowadzenie naboru na Studia Przygotowawcze jest bardzo ważnym zadaniem dla ZMP-owskich organizacji. Zarządy ZMP informują młodzież o warunkach przyjęcia na Studia i organizują Komisje Podstawowe, zajmujące się naborem najlepszej młodzieży na studia. Wiele organizacji ZMP-owskich ma w tej dziedzinie dobre doświadczenia i niemałe osiągnięcia.

W Warszawie dzięki pracy propagandowo - informacyjnej Zarządów ZMP, zgłosiło się na Studia Przygotowawcze przeszło 120 młodych robotników. W Zakładach **im. Marcina Kasprzaka** zgłoszono na Studia 20-tu młodych robotników, z województwa warszawskiego 110 osób, z Siedlec 16 osób itd.

Ale rekrutacja nie wszędzie jeszcze przebiega należycie. W Zakładach Mechanicznych „Ursus" Zarząd Zakładowy ZMP, zlekceważył sobie sprawę naboru na Studia Przygotowawcze ograniczając się jedynie do powierzenia odpowiedzialności za wytypowanie młodzieży trzem towarzyszom, których wcale nie kontroluje ani im w pracy nie pomaga.

Niektóre Zarządy Powiatowe ZMP nie doceniają politycznego znaczenia naboru młodzieży i należytego rozpropagowania Studiów Przygotowawczych w terenie, i często ograniczają się do mechanicznego typowania kandydatów. Np. **Zarząd Powiatowy ZMP w Siedlcach** mając skierować 7-miu kandydatów zrobił... „rozdzielnik" dla 7-miu Zarządów Gminnych ZMP, które zobowiązał do zwerbowania po jednym kandydacie z każdej gminy, chociaż na terenie powiatu znajdują się 22 gminy. A przewodniczący Zarządu Powiatowego ZMP w Sokołowie Podlaskim chciał „po cichu" wytypować pięciu kandydatów, których przewidywał rozdzielnik.

Stanowisko tych Zarządów ZMP-owskich świadczy, że nie rozumieją one ważności doboru słuchaczy Studiów Przygotowawczych i zlekceważyły tę ważną akcję. Nie jest przecież wcale łatwą sprawą skierować na Studia właściwych kandydatów. Trzeba dużo aktywności i znajomości (nie tylko ankietowej) ludzi swego terenu, żeby wybrać spośród nich najlepszych, wytrwałych, posiadających silną wolę i hart, zdolnych do intensywnej nauki i dobrego ukończenia studiów wyższych.

O niezrozumieniu ważności naboru na Studia Przygotowawcze świadczy również stanowisko przewodniczącego Zarządu Dzielnicowego ZMP „Ochota" w Warszawie tow. **Zaborowskiego**, który rozgrzesza się ze spóźnionego uruchomienia Komisji Podstawowych tym, że obecnie organizacja zajęta jest dyskusją nad projektem Konstytucji.

Widocznie tow. Zaborowski sądzi, że wybranie najlepszych ludzi na Studia, to kwestia dodatkowych zebrań, które przeszkodziłyby zebraniom poświęconym projektowi Konstytucji. Tak jednak nie jest. Towarzysze z **Zarządu Zakładowego ZMP przy ZWOP im. Komuny Paryskiej w Warszawie, właśnie na wieczornicy, na której omawiano projekt Konstytucji wspaniale pokazali młodzieży drogę na Studia Przygotowawcze.**

Z błędów tych i niedociągnięć należy jak najszybciej wyciągnąć wnioski. Praca nad naborem słuchaczy na Studia Przygotowawcze nie może kuleć.

J. ŚLIW.

Nad projektem Konstytucji

Bodziec do lepszej pracy

Kiedy przeczytałem projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zrozumiałem od razu, że punkty tego projektu są w życiu realizowane. Np. art. 61 mówi o powszechnym prawie do nauki. **Mój brat w Polsce przedwrześniowej na pewno nie byłby słuchaczem wyższej uczelni, choćby dlatego, że ojciec nasz jest robotnikiem. W obecnym ustroju, zapewniającym prawo do zdobywania wiedzy — brat uczęszcza do Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, gdzie dostaje stypendium.**

Weźmy artykuł 60! Zapewnia on obywatelom ochronę zdrowia.

I znowu możemy wskazać, gdzie to jest w życiu realizowane: **mamy powszechne ubezpieczenia ludzi pracy, mamy lekarzy przyzakładowych, zwiększa się stale liczba ośrodków zdrowia, szpitali, ambulatoriów i sanatoriów, państwo prowadzi walkę z gruźlicą. Wszystkie te urządzenia są dostępne dla ludzi pracy.**

Są, oczywiście, jeszcze w tej dziedzinie pewne niedociągnięcia. W naszej wytwórni brak w niektórych miejscach urządzeń wentylacyjnych i pochłaniaczy, które by ochraniały pracowników przed wdychaniem pyłu metalowego i kurzu, powstałego przy szlifowaniu.

Przy naszej Wytwórni istnieje ambulatorium przyzakładowe. Tak więc robotnicy mają zapewnioną pierwszą pomoc w razie wypadku lub zasłabnięcia. **Ambulatorium powinno jednak działać także na drugą i trzecią zmianę, bo i wtedy fabryka pracuje. Powinien się tym zająć ZLP.**

Projekt Konstytucji, który utwierdza naszą drogę rozwojową — jest bodźcem do coraz lepszej realizacji zadań stojących przed nami na tej drodze.

EDWARD DĄBROWSKI
galwanoplastyk
Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych
Warszawa

STANISŁAW LEM

Astronauci

(63)

Skrót powieści naukowo-fantastycznej o podróży na planetę Wenus

— Mignęły jeden za drugim kolory tęczy, od żółtego do fioletowego. Miałem wrażenie, że mnie coś ściąga w dół. Straciłem równowagę i zatoczyłem się kilka kroków. Buchnęło takie światło, że oślepłem na dobrą chwilę. Kiedy otworzyłem oczy, byłem we wnętrzu olbrzymiej kuli, pełnej białego światła. Zupełnie gładkie, wklęsłe ściany otaczały mnie ze wszystkich stron. Pomyślałem, że otwór, którym się tam dostałem, jest za mną. Obejrzałem się, ale nie było tam nic. Taka sama gładka ściana. Grunt na którym stałem, był skalisty, zasłany kamieniami. Czy mówię jasno? Było tak, jakby ktoś odkroił z pustej kuli spód i nakrył mnie tym otworem, jak muchę szklanką. Stałem wprost pod ogromną, kulistą kopułą, tuż przy ścianie. Powoli ruszyłem i badając wzrokiem każdy kamień, poszedłem ku środkowi.

Wtedy stała się dziwna rzecz. Przeszedłem może cztery czy pięć kroków i wklęsła ściana, ku której się zbliżałem, zwinęła się i cofnęła przede mną. Postąpiłem jeszcze dwa kroki — teraz stałem przed pionową, zupełnie płaską ścianą. Odwróciłem się. Kula znikła — za mną była nieprzenikniona ciemność. Ruszyłem ku owej świecącej ścianie, a ona, gdy się zbliżałem, stawała się wypukła, jakby ją ktoś wydymał z drugiej strony... a gdy byłem tak blisko, że mogłem ją dotknąć ręką, stałem pod olbrzymią kulą, ale teraz byłem na zewnątrz niej...

Obiegłem ją dokoła. Była tak wielka, jak Biała Kula, zupełnie gładka, bez śladu szczelin czy otworów. To, że miałem za sobą pustkę, uspokoiło mnie. Przypuszczałem, że znajduje się tam otwór, którym będę mógł wyjść. Ale kiedy poszedłem tam, w tę ciemność kula, którą zostawiłem za plecami, zaczęła się zmieniać: rozciągnęła się w górę i na boki, rozwinęła i nagle nakryła mnie, tak, że znowu stałem w jej wnętrzu. Zacząłem biegać we wszystkie strony. Ilekroć biegłem do środka, ściany rozwierały się przede mną, płaszczyły, a w końcu zwijały w przeciwną stronę i dobiegałem do wypukłej kuli, leżącej przede mną, otoczonej zupełną ciemnością. Gdy wchodziłem w tę ciemność, kula za plecami rozwijała się, najpierw płaszczyła, potem klęsła i ogarniała mnie ze wszech stron. Myślałem, że to jakiś mechanizm, ale mechanizm nie mógłby przecież działać w taki sposób. Próbowałem wydostać się kilkoma nagłymi skokami, rzucałem się w prawo i w lewo, na wprost, ale zawsze dopadałem gładkiej ściany.

Jest to zbyt straszne, aby się dało opisać. Zupełnie czarna, nieprzenikniona ciemność. W środku — kula, która raz zamykała mnie w sobie, to znowu wyrzucała, raz byłem na zewnątrz niej, raz wewnątrz choć nie miała ani śladu otworu. Gdziekolwiek szedłem, napotykałem gładką ścianę. Te wielkie, białe płaszczyzny ruszały się w oczach, zakręcały, zwijały, to nakrywały znowu jakby wypluwały mnie z siebie i tak ciągle. Nie wiem, jak długo to trwało. Chyba godzinę. Po jakimś czasie zaczęło się robić gorąco. Grunt pod nogami parzył. Miałem wrażenie, że hełm rozgrzewa się do czerwoności, coraz ciężej było oddychać, powietrze w skafandrze paliło jak ogień, aparat chłodzący nic nie pomagał, dusiłem się. Upadłem, zdaje się, że uderzyłem się w głowę. Nie wiem, co było dalej...

Oswaticz opuścił się trochę na posłaniu.

— To wszystko? Nic z tego nie rozumiem, Nie ma w tym śladu sensu.

— Nie wydaje mi się — rzekł Arsenjew.

— Sądzi pan, że miałem halucynację?

— Bynajmniej. Co się tyczy „bezsenności" otoczenia, to mogłaby to samo powiedzieć mrówka, która



wpadła do wnętrza maszyny do pisania. Świat nie kręci się wokół nas. Zupełnie przypadkowo dostaliśmy się w pole działania obcych nam sił.

— Chociaż nie wiemy jeszcze wszystkiego — rzekł Leo Czu — przygoda naszego towarzysza jest jasna. Mogę odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób działo się to, czy tamto. Niepokoi mnie tylko, że nie potrafię odpowiedzieć na pytanie: w jakim celu się to dzieje?

— Może pan wyjaśnić, jak wszedłem do wnętrza zamkniętej kuli?

— Tak.

— I w jaki sposób raz byłem na zewnątrz, a raz wewnątrz niej?

— I to także.

— I skąd brało się tam światło, chociaż dookoła była zupełna ciemność?

— Tak.

— A więc mówże pan!

— Dwa słowa są kluczem zagadki — powiedział fizyk. — Był pan w przestrzeni sferycznej.

Przysunął się do stołu.

— W jaki sposób możemy dostrzec jakiś przedmiot? Tylko w taki, że odbite od niego promienie świetlne dochodzą do naszych oczu. Kiedy zaś wszystkie promienie zostają zamknięte w ograniczonej przestrzeni i muszą w niej pozostać, cała ta przestrzeń staje się dla stojącego na zewnątrz obserwatora niewidoczna i to nie tak, jakby się tam znajdowała jakaś czarna plama. Promienie świetlne z okolicy bądź omijają to miejsce, bądź w nie wpadają. W obu wypadkach przestrzeń sferyczna — bo to jest właśnie ta „pułapka świetlna" — zostaje niewidoczna. Patrzący ma wrażenie, że z krajobrazu została wykrojona jego część, a brzegi wycięcia spoiły się ze sobą w niedostrzegalny sposób. Stanąwszy przy pierwszym aparacie na wzniesieniu, zatrzymaliście się, nie wiedząc, co robić, ponieważ nie mogliście dojrzeć Białej Kuli. Znikła. Tak było, nieprawdaż?

Obaj z Oswaticzem przytaknęliśmy.

d. c. n.

List do redakcji

Nie mam słów podziękowania dla młodych ludzi z ZM ZMP w Ostrowcu

Jestem matką dwóch synów, starszy **Adam** ma 21 lat i studiuje na wyższej uczelni w Związku Radzieckim w Rostowie, młodszy, dziewiętnastoletni **Władysław** pracuje w tutejszej hucie „Ostrowiec".

Adam był aktywistą ZMP — pełnił funkcję członka Prezydium Zarządu Miejskiego ZMP był członkiem Miejskiej Rady Narodowej i członkiem Rady Nadzorczej PSS. Wiele czasu i pracy poświęcał działalności społecznej — doskonale potrafił pogodzić tę pracę z nauką w szkole.

W okresie gdy Adam zdawał maturę, **Władek bardzo ciężko zachorował i przebywał w sanatorium na kuracji.** Ja ze względu na długotrwałą chorobę nie mogłam pracować. Trzeba przyznać, że warunki nasze w tym okresie były bardzo ciężkie. Jedynym środkiem utrzymania była moja renta w wysokości 112 zł.

W międzyczasie Adam wyjechał do Związku Radzieckiego, a Władek powrócił z sanatorium.

Zwróciłam się do Zarządu Miejskiego ZMP o dopomożenie mi i wskazanie jakiejś drogi wyjścia z tej trudnej sytuacji. Wiedziałam, że Adam w Związku Radzieckim będzie miał pod każdym względem należytą opiekę i pomoc, ale przebywającemu w domu choremu Władkowi, któremu potrzebne są lekarstwa i dobre odżywianie trzeba koniecznie pomóc.

W rezultacie ich starań otrzymałam konkretną pomoc finansową z MRN, Opieki Społecznej, z Rady Nadzorczej PSS i gimnazjum, do którego Adam uczęszczał, a z MRN otrzymuję co miesiąc tzw. suchy prowiant. Dzięki tej wydatnej pomocy umożliwiono mi stworzenie lepszych warunków choremu Władkowi — co było wówczas najważniejszym problemem i najgłębszą matczyną troską.

Władek wrócił do pracy na hutę, stał się pełnowartościowym obywatelem, Adam pisze o swej nauce w wielkim Kraju Rad — ja jestem szczęśliwa i cieszę się z synów i ich pracy jak każda matka.

Obecnie Władkowi znów przyznano miejsce w sanatorium, co jest dowodem głębokiej troski i opieki władzy ludowej nad naszą młodzieżą. — Władek pisze, że czuje się doskonale i pragnie jak najszybciej wrócić do pracy.

Nie mam słów podziękowania dla młodych ludzi z Zarządu Miejskiego ZMP, którzy z pełnym zrozumieniem odnieśli się do mojej prośby i z całą energią pomogli.

ANNA KAŁUŻOWA
Ostrowiec—Św.

Radio

na dzień 14 marca 1952 r.
(Piątek)

Program I na fali 1322 m

Wiadomości 5.05 6.00 7.00 7.55 12.04 16.00 20.00 23.00.

5.10 Koncert poranny, 6.05 Wszechnica Radiowa, 6.25 Aud. dla wsi, 6.35 Muzyka, 7.20 Pieśni różnych narodów, 7.35 Muzyka ludowa, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Aud. dla klas starszych, 8.20 Cherubini: Symfonia D-dur, 8.55 Aud. dla kl. I i II, 9.20 Aud. dla kl. III i IV, 9.40 Muzyka rozrywkowa, 10.10 Aud. dla przedszkoli, 10.30 Pieśni polskie w wyk. J. Wojtana — baryton, 10.55 „Bug-Jargal" — fragm. pow. W. Hugo, 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 Muzyka, 12.30 Aud dla wsi, 12.45 Na swojską nutę — gra Zespół Wł. Kaczyńskiego, 13.15 Informacje, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Muzyka radziecka — aud. sł.-muz. w oprac. dr Z. Lissa pt. „80-lecie Wasilenki", 17.15 „Zagadnienia łowieckie" — pog. W. Geldnera, 17.25 „Rozmawiamy z korespondentami", 17.30 Stylizowana polska muzyka ludowa, 18.00 Na szerokim świecie, 18.20 Mówimy o projekcie Konstytucji, 18.35 Utwory skrzypcowe komp. polskich, 18.45 Aud. dla wsi, 19.00 Aud. literacka, 19.15 Muzyka dla wszystkich, 20.35 Muzyka taneczna, 20.45 Koncert symf., 21.45 Felieton, 21.55 Na dobranoc, 22.30 Koncert Chóru i Ork. Radia Rumuńskiego p. d. Rogalskiego.

Program II na fali 367 m

Wiadomości 5.05 6.30 7.55 17.00 21.00 23.50.

6.15 Pieśni różnych narodów, 6.50 Koncert muzyki ludowej, 7.20 Pieśni różnych narodów, 7.50 Kalendarz Radiowy, 13.30 Wszechnica Radiowa, 13.45 Melodie operetkowe, 14.30 „Śladami czołgów" — odc. pow. B. Hamery, 14.50 Koncert rozrywkowy Ork. P. R. p. d. Wł. Górzyńskiego, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.00 Wszechnica Radiowa, 16.20 Dziennik warszawski, 16.35 Koncert rozrywkowy, 17.15 Koncert solistów, 17.45 „Ludzie pierwszego szeregu", 18.00 Koncert muzyki klasycznej, 18.30 Wszechnica Radiowa, 18.50 Koncert rozrywkowy, 19.30 Muzyka i aktualności, 20.00 Ludziom Planu 6-letniego, 20.40 Reportaż, 21.30 Mówimy o projekcie Konstytucji, 21.45 Koncert Chóru P. R. Rozgł. Wrocławskiej p. d. W. Spodenkiewicza, 22.00 Aud. dla wykładowców kursów partyjnych II stopnia, 22.20 Muzyka, 22.35 Muzyka rozrywkowa, 23.00 Popularny koncert symf. komp. radzieckich.

BAJKA NIE BAJKA ALBO POMYŁKI DZIEDZICA SZCZĘK-BRZDĘCKIEGO

52

Dostanie pan sto dolarów — ciągnął Nieznajomy jeśli pan te oto papiery w których zawarte są cyfry nazbierane z wielkim nakładem sił dostarczy do pewnego miejsca nad granicą i odda komuś kto się po nie zgłosi...

Te cyfry — przyciszonym głosem spytał Szczęk-Brzdęcki—to te ich traktory, piece, to ich wojsko...



53

Widzę, że się rozumiemy. Mogę na pana liczyć?...

Ależ, ależ... Szczęk-Brzdęcki wypiął dumnie pierś. Jeśli chodzi o to, żeby im zaszkodzić...

Well — mruknął Nieznajomy — ja skręcę w tę drogę. Niedobrze byłoby, gdyby nas widziano razem. Spotkamy się wieczorem o sto metrów od fabryki w miasteczku.



54

Nie danym jednak było już Szczęk-Brzdęckiemu rozmawiać z Nieznajomym. Widział go po raz ostatni otoczonego gromadą robotników prowadzonego pod silnym konwojem w stronę rynku.

c. d. n.



Na procesie „Międzynarodówki zdrajców"

Czy poznaje pan tę fotografię? — pyta adwokat pokazując zdjęcie na którym Bór-Komorowski ściska rękę kata Warszawy von dem Bacha

We wtorek zakończyło się przesłuchiwanie świadków w procesie „Międzynarodówki zdrajców" w Paryżu.

Przed sądem staje świadek „oskarżenia", osławiony Bór-Komorowski, winowajca rzezi ludności Warszawy i zniszczenia stolicy Polski przez hordy hitlerowskie.

Przewodniczący: Czy świadek zna Kowalewskiego?

Bór - Komorowski: Tak. Odszyfrowywał on depesze rosyjskie w r. 1918.

Zeznania Bora - Komorowskiego zmierzały do wykazania jakoby on i dowództwo AK nie nawoływali do walki przeciwko Związkowi Radzieckiemu, niosącemu Polsce wyzwolenie. Kłamstwa Bora - Komorowskiego zostają niezwłocznie przygwożdżone przez adwokata **Nordmanna**, który pokazuje świadkowi „Biuletyn Informacyjny" z 24 lipca 1941 r., wyrażający radość z powodu najazdu Hitlera na ZSRR i zapytuje: — Czy świadek biuletyn ten wydawał?

Bór-Komorowski: (długo czyta biuletyn): Tak.

Nordmann: „Biuletyn Informacyjny" z 23 września 1943 r zawierał pogróżki pod adresem „każdego robotnika, chłopa czy intelektualisty, który daje posłuch propagandzie lewicy lub z nią współpracuje". Czy świadek przypomina sobie ten tekst?

Bór-Komorowski: (po dłuższym wahaniu): Tak.

Nordmann: Biuletyn z 8 kwietnia 1943 r, nawoływał, aby nie popierać akcji partyzantów, walczących z hitlerowcami. Czy tak było?

Bór-Komorowski (po dłuższej chwili): Tak.

Nordmann: Ze sprawozdania nr 242 z posiedzenia „Krajowej Reprezentacji Politycznej", odbytego dnia 14 października 1943 r. wynika, że Bór-Komorowski na posiedzeniu tym oświadczył, iż nie należy walczyć przeciwko Niemcom, lecz przeciwko Związkowi Radzieckiemu Bór-Komorowski zaznaczył wtedy, że Armii Radzieckiej nie należy uważać za sojusznika, lecz wręcz przeciwnie, trzeba przygotowywać się do walki z Rosjanami.

Bór - Komorowski (zupełnie przybity): Jak pan znalazł ten dokument... (poruszenie na sali).

Z dalszych zeznań Bora-Komorowskiego wynika, że dowództwo AK magazynowało broń, otrzymywaną z Londynu, odmawiając wydania jej patriotom, którzy pragnęli walczyć z hitlerowcami.

Na pytanie adwokata „oskarżenia" Heiszmanna, dotyczące terrorystycznych organizacji „Start" i NSZ, Bór-Komorowski usiłuje odciąć się od tych organizacji, utrzymując, że nie podlegały one jego dowództwu. Świadek przyznaje, że w skład NSZ wchodzili bandyci i mordercy, którzy mordowali również niektórych członków AK.

Nordmann: Świadek ocenił NSZ jako bandę morderców i bandytów, zapewniając, że NSZ nie wchodziło w skład AK. Czy to jednak nie świadek wydał rozkaz dzienny do NSZ, który głosił: „Pozdrawiam was w szeregach AK..."

Bór - Komorowski przyznaje powyższy fakt

Dalsze pytania zmierzają do ujawnienia zbrodniczej roli Bora-Komorowskiego w wywołaniu powstania warszawskiego Bór - Komorowski usiłuje dowieść, jakoby wierzył w możliwość powodzenia powstania, jednakże kłamstwo to zostaje niezwłocznie zdemaskowane przez adwokatów obrony. Podobnie zostaje dowiedzione, że Bór - Komorowski wydał rozkaz rozpoczęcia powstania, nie nawiązując żadnego kontaktu ze zbliżającą się Armią Radziecką.

Nordmann: Świadek mówił, jakoby wierzył, że powstanie mogło skończyć się zwycięsko. Czy jednak w raporcie z 14 lipca 1944 r. świadek nie pisał do Sosnkowskiego, że powstanie nie ma żadnych szans powodzenia?

Świadek: Tak.

Nordmann przytacza następnie oświadczenie Bora - Komorowskiego, zacytowane w wydanej na emigracji książce pt. „Blaski i cienie". W książce tej na str. 102 Bór - Komorowski stwierdza, że powstanie nie miało żadnych szans powodzenia.

*

Gdy w świetle powyższych faktów, okazało się, że Bór - Komorowski kłamie, adwokaci „oskarżycieli" starają się przyjść swemu świadkowi z pomocą Żądają oni przedstawienia oryginału raportu z 14 VII. 1944 r Nordmann wyraża gotowość przedstawienia sądowi oryginału, który nie pozostawi żadnych wątpliwości co do zbrodniczych celów wywołania powstania warszawskiego. Adw. Nordmann stwierdza dalej, że Bór - Komorowski kłamał jakoby wydał rozkaz rozpoczęcia powstania, licząc się z możliwością nawiązania kontaktu z Armią Radziecką. Czasopismo angielskie „New Statesman and Nation", stwierdza adwokat, donosiło w r. 1944, że Bór - Komorowski wywołał powstanie, nie zapewniając sobie kontaktu ani z Anglikami, ani z wojskiem radzieckim.

Zmieszany Bór - Komorowski zmuszony jest to potwierdzić.

Adw. Nordmann wykazuje dalej, że powstanie warszawskie wywołane zbrodniczo w celach dywersyjnych przez Bora - Komorowskiego, w rzeczywistości nie było wymierzone przeciwko Niemcom, lecz przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Nordmann cytuje ukazujące się w Niemczech zachodnich pismo emigracyjne „Kronika", które w r. 1948 stwierdzało „Trzeba raz wreszcie powiedzieć, że powstanie z punktu widzenia politycznego było wymierzone przeciwko ZSRR".

W odpowiedzi na dalsze pytania, Bór - Komorowski usiłuje pomniejszyć liczbę ofiar swej zbrodni i na pytanie adwokata, jakie były ofiary powstania warszawskiego odpowiada. Jeżeli chodzi o żołnierzy — 15 tys., jeżeli chodzi o ludność — nie wiem, trudno to powiedzieć. Przypuszczam, że ok. 100 tysięcy.

To cyniczne kłamstwo przygważdża jednak niezwłocznie adw. Nordmann, stwierdzając: Świadek mówi, że podczas powstania zginęło 15 tys. żołnierzy i ok. 100 tys. mieszkańców Świadek wie jednak doskonale, że zginęło 250 tys. ludzi, a przeszło 700 tys. zostało deportowanych. Warszawa została doszczętnie zniszczona. Palono dom po domu.

W tym samym czasie, gdy Niemcy bestialsko dławili powstanie i palili Warszawę — stwierdza dalej adwokat **Nordmann** — gen. Bór - Komorowski ściskał rękę generała hitlerowskiego von dem Bacha, który wydał rozkaz zniszczenia Warszawy. Adw. Nordmann pokazuje Borowi - Komorowskiemu fotografię, na której to „pamiętne" wydarzenie zostało uwiecznione, pytając go, czy poznaje tę fotografię?

Bór - Komorowski: Tak.

Po krótkiej przerwie przed sądem staje rozbijacz jedności klasy robotniczej, renegat Zaremba, który bierze w obronę zdrajcę Jana Kowalewskiego, usiłując jednocześnie szkalować Polskę Ludową.

Nordmann demaskując ciemną sylwetkę Zaremby, stwierdza, że podczas wojny koncentrował on wszystkie swe wysiłki, by podważać jedność koalicji antyhitlerowskiej. W r. 1943 świadek napisał list do Labour Party, podkreślając, że partie socjaldemokratyczne w krajach zachodnich powinny atakować Związek Radziecki. Czy świadek napisał ten list?

Zaremba: Napisałem.

Dobitną charakterystykę Zaremby daje przybyły z Polski świadek **Franciszek Łęczycki**, dziennikarz i publicysta.

Adw. Nordmann: Czy świadek zna Zarembę?

Świadek: Tak.

Nordmann: Co świadek może powiedzieć o Zarembie?

Świadek: Zaremba traktowany jest w Polsce jako prowokator i rozbijacz jednolitego frontu narodu w walce przeciwko faszystowskim rządom sanacji. **Oddawał on usługi hitleryzmowi. Rozbijał organizacje demokratyczne, a przede wszystkim robotnicze i ponosi odpowiedzialność za zbrodnie popełnione w Polsce przez faszystów. Jest to „dwójkarz". Na płaszczyźnie zagranicznej popierał faszyzm i hitleryzm. Pomagał przy tworzeniu OZON'u, przeciwstawiał się walce narodu polskiego o socjalizm. Wraz z innymi powołał do życia organizację zdradziecką WRN**, ściśle współpracującą z innymi reakcyjnymi organizacjami w Polsce. Tworzyła ona grupy wojskowe, które nie brały udziału w walce z hitlerowcami, lecz skierowane zostały do walki z lewicowymi organizacjami.

Drugim świadkiem z Polski był dziennikarz Jerzy **Morawski** uczestnik powstania warszawskiego. **Świadek stwierdza, że powstanie było traktowane przez jego organizatorów od samego początku jako demonstracja polityczna przeciwko Związkowi Radzieckiemu i PKWN.**

Następnie zeznaje kierownik działu zagranicznego „Humanite" wybitny publicysta **Pierre Courtade**, który przedstawia powiązanie zdrajców z Europy środkowej z wywiadem amerykańskim.

Korzystając z obecności na rozprawie zdrajcy Jana Kowalewskiego, **adwokat Nordmann przypomniał, że Kowalewski przyrzekł udzielić odpowiedzi na pytanie, czy wydawał instrukcje w sprawie szpiegowania francuskiego ruchu oporu. Przyparty do muru Kowalewski przyznaje, że jest autorem tych instrukcji.**

Adwokat Normann zażądał ponownie, aby do sprawy dołączone zostały akta sądowe agenta hitlerowskiego Bernharda, za pośrednictwem którego Kowalewski przekazywał poważne sumy pieniężne do Francji, w celu szpiegowania francuskiego ruchu oporu.

Rewizja traktatu z Włochami jest sprzeczna z interesami pokoju

— głosi nota rządu RP

W odpowiedzi na notę ambasadora włoskiego w Warszawie p. De Astis z dnia 8 grudnia 1951 r. w sprawie rewizji traktatu pokojowego z Włochami, wiceminister Spraw Zagranicznych ob. Stefan Wierbłowski wystosował dnia 12 marca 1952 r. do Ambasadora p. De Astis notę, która stwierdza m. in.:

Ratyfikując Traktat Pokoju z Włochami Polska miała na względzie zabezpieczenie najbardziej sprzyjających warunków dla pokojowego i demokratycznego rozwoju Włoch i ich stosunków z innymi krajami. Dała temu wielokrotnie wyraz delegacja polska na konferencji pokojowej w Paryżu w roku 1946. Dał temu wyraz Rząd Polski w wielokrotnych oświadczeniach późniejszych, które odzwierciedlały niezmienne uczucia sympatii narodu polskiego dla narodu włoskiego. **Wypadki, które miały jednak miejsce od momentu ratyfikowania Traktatu do chwili obecnej, wskazują na to, że Włochy polityką swoją coraz bardziej podporządkowywaną agresywnej polityce Stanów Zjednoczonych — nie przyczyniły się do nawiązania przyjaznych stosunków z pokój miłującymi narodami.** Świadczy o tym przystąpienie Włoch do agresywnego bloku północno - atlantyckiego oraz udział Włoch w innych agresywnych koalicjach gorączkowo montowanych przez Stany Zjednoczone, m. in. przeciw Polsce. Fakty te oraz inne wynikające z nich, jak np. organizowanie na terytorium Włoch baz wojennych USA, oddawanie włoskich sił zbrojnych pod dowództwo generałów amerykańskich itp wskazują na to, że **Rząd Włoski nie tylko nie dawał dowodów szczerego, niedeklaratywnego dążenia do utrwalenia pokoju oraz przyjaznych stosunków z pokój miłującymi narodami, lecz wręcz przeciwnie polityką swoją uniemożliwiał rozwój takich stosunków i w sposób jasny i bezsporny pogwałcił swoje zobowiązania wynikające z Traktatu.**

W tych warunkach zgoda na rewizję tych właśnie klauzul Traktatu, które zmierzały do zabezpieczenia pokojowego, demokratycznego rozwoju Włoch i zostały w celach niedwuznacznie agresywnych pogwałcone, oznaczałoby sankcjonowanie naruszenia prawa. **Taka rewizja Traktatu Pokoju z Włochami nie ma nic wspólnego ani z interesami pokoju w Europie, ani ze sprawą równouprawnienia Włoch, ani z potrzebami ich samoobrony.**

Odnośnie drugiej sprawy, a mianowicie przyjęcia Włoch do ONZ, Rząd RP stwierdza, że od lat stoi na stanowisku, iż Włochy powinny zostać przyjęte do tej Organizacji. Wystarczy przypomnieć, że jeszcze 22. IX. 1947 r. właśnie Polska wniosła do Rady Bezpieczeństwa sprawę przyjęcia Włoch do ONZ.

Jeżeli Włochy dotychczas nie zostały przyjęte do ONZ, należy to w pierwszym rzędzie przypisać dyskryminacyjnej polityce mocarstw zachodnich i w szczególności USA, które wbrew swoim zobowiązaniom przyjętym w Poczdamie i przy zawarciu Traktatu Pokoju z Bułgarią, Węgrami. Rumunią i Finlandią, chcą faworyzować jedne kraje, gwałcąc przy tym prawa innych państw. Zasada jednomyślności wielkich mocarstw, którą zapewne ma na myśli nota Rządu Włoskiego, mówiąc o prawie veta, jest — jak wiadomo — jedną z podstaw Karty ONZ.

Jak z powyższego wynika, przeszkody w przyjęciu Włoch do ONZ leżą zupełnie gdzie indziej, niż to usiłuje sugerować nota rządu włoskiego, zaś Rząd Włoski nie może się uchylić od współodpowiedzialności za wytworzony stan rzeczy i ponosić będzie wszystkie jego konsekwencje. Nie można nie podkreślić, że Rząd Włoski przez swoją własną politykę, a w szczególności przez udział w agresywnym bloku atlantyckim sam stworzył sytuację, która nie sprzyja przyjęciu Włoch do Narodów Zjednoczonych.

Jeśli natomiast chodzi o zapewnienie Włochom równouprawnienia w gronie pokój miłujących narodów, Rząd Polski pragnie zaznaczyć, że sprawa ta nie ma nic wspólnego z sugerowaną rewizją Traktatu Pokojowego. Rząd Polski pragnie przy tej sposobności powołać się na notę swoją, skierowaną do Rządów trzech mocarstw zachodnich, a ogłoszoną dnia 23. X.1951 r.

Rząd Polski gotów byłby rozważyć sprawę rewizji Traktatu Pokojowego z Włochami jednak na zupełnie innej płaszczyźnie, a mianowicie w oparciu o przesłanki, które sprzyjają rozwojowi pokojowych stosunków międzynarodowych, wolnych od dyskryminacji i czego wyrazem byłaby równoczesna rewizja zawartych w tym samym czasie traktatów pokojowych z Bułgarią, Węgrami, Rumunią i Finlandią. **Wstępnym warunkiem do tego jest jednak opuszczenie przez Włochy atlantyckiej koalicji wojennej, której agresywny charakter ujawnia się coraz dobitniej.**

Sprawa traktatu pokojowego z Niemcami to sprawa całkowitego przywrócenia pokoju w Europie

Streszczenie artykułu dziennika „Prawda"

Dziennik „Prawda" omawia w artykule wstępnym notę rządu radzieckiego do rządów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami oraz radziecki projekt podstaw tego traktatu pokojowego.

Sprawa traktatu pokojowego z Niemcami — stwierdza „Prawda" — **to sprawa całkowitego przywrócenia pokoju w Europie.** Pokojowe uregulowanie zagadnienia niemieckiego, da możność ostatecznego rozstrzygnięcia problemów, jakie powstały w wyniku drugiej wojny światowej. W rozstrzygnięciu tych problemów są żywotnie zainteresowane państwa europejskie, które ucierpiały wskutek agresji hitlerowskiej, a zwłaszcza sąsiedzi Niemiec **Zainteresowane są w tym wszystkie narody kuli ziemskiej, ponieważ zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami przyczyni się do poprawy całokształtu stosunków międzynarodowych i do utrwalenia pokoju na całym świecie.**

„Prawda" podkreśla, że **radziecki projekt podstaw traktatu pokojowego z Niemcami dąży do rozstrzygnięcia zagadnienia niemieckiego w sposób pokojowy i demokratyczny w interesie utrwalenia powszechnego pokoju i z uwzględnieniem słusznych interesów narodu niemieckiego.**

Od prawie siedmiu lat Niemcy są podzielone na dwie części, co stwarza wielkie trudności w dziele realizacji uzasadnionych aspiracji narodu niemieckiego, dążącego do utworzenia jednolitego, niezależnego demokratycznego i miłującego pokój państwa **Zachowanie stanu podziału Niemiec jest na rękę tylko wrogom pokoju ponieważ taki stan stwarza sprzyjające warunki dla odrodzenia militaryzmu niemieckiego oraz dla prób odwetu i agresji.** W zachodnich strefach Niemiec podnoszą znów głowę odwetowcy militaryści. Wypływają znów na powierzchnię magnaci zbrojeniowi Zagłębia Ruhry — inspiratorzy i organizatorzy agresji niemieckiej, jak również generałowie dawnej armii hitlerowskiej, którzy liczą, że dzięki udziałowi Niemiec zachodnich w tzw. „armii europejskiej" faszystowskie siły zbrojne będą znów odbudowane.

Niebezpieczeństwo odrodzenia militaryzmu niemieckiego, który już dwukrotnie rozpętał wojnę światową, nie zostało usunięte dlatego, że nie wykonane zostały odpowiednie postanowienia konferencji poczdamskiej **Traktat pokojowy z Niemcami powinien zapewnić usunięcie możliwości odrodzenia militaryzmu niemieckiego i powtórzenia niemieckiej agresji.**

Wierny swej konsekwentnej polityce pokojowej, rząd radziecki wypowiadał się zawsze i wypowiada się nadal za jak najszybszym pokojowym uregulowaniem sprawy Niemiec.

W celu ułatwienia przygotowania projektu traktatu pokojowego z Niemcami, rząd radziecki przedstawił rządom Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji swój projekt, zawierający podstawy takiego traktatu. Jednocześnie rząd radziecki wierny swej polityce zacieśnienia pokojowej współpracy międzynarodowej, wyraził gotowość rozpatrzenia również innych ewentualnych propozycji w tej sprawie

Projekt radziecki stwierdza — pisze dalej „Prawda" — że Niemcy powinny być odbudowane jako jednolite państwo Tym samym położony zostanie kres rozbiciu Niemiec i jednolite Niemcy uzyskają możność rozwoju jako państwo niezależne, demokratyczne i miłujące pokój. Projekt przewiduje wycofanie wszystkich sił zbrojnych mocarstw okupacyjnych z Niemiec nie później niż po upływie roku od dnia wejścia w życie traktatu pokojowego Jednocześnie powinny być zlikwidowane wszystkie zagraniczne bazy wojskowe na terytorium Niemiec.

Projekt stwierdza, że należy zapewnić narodowi niemieckiemu prawa demokratyczne. Na terytorium Niemiec nie wolno dopuszczać do istnienia organizacji wrogich demokracji i sprawie utrzymania pokoju. Projekt przewiduje dalej, iż Niemcy zobowiążą się nie uczestniczyć w żadnych koalicjach lub sojuszach wojskowych, wymierzonych przeciwko jakiemukolwiek mocarstwu, które swymi siłami zbrojnymi brało udział w wojnie przeciw Niemcom.

Nota rządu radzieckiego i radziecki projekt podstaw traktatu pokojowego z Niemcami — pisze w zakończeniu „Prawda" — **zostały powitane z głębokim zadowoleniem przez wszystkich prawdziwych przyjaciół pokoju Świadczą o tym wymownie głosy postępowej opinii publicznej wszystkich krajów świata.**

Miłujące pokój narody widzą w inicjatywie rządu radzieckiego nowy, wymowny wyraz mądrej polityki państwa radzieckiego — polityki pokoju, bezpieczeństwa, równouprawnienia i przyjaźni narodów.

W 10-tą rocznicę powstania PPR

BOŻENA PUCHALSKA - HIBNER

Mieczysław Krajewski - Pietrek



Pietrek — to dziecko Warszawy, dziecko warszawskiego proletariatu. Matka Pietrka przyjmowała bieliznę do prania, ojciec był prawie zawsze bez pracy. W domu troje dzieci pragnęło chleba i wiedzy Głównym zajęciem Pietrka w okresie tak zwanego „szczęśliwego" dzieciństwa było roznoszenie upranej przez matkę bielizny. Ileż to upokorzeń, ile wstydu łączyło się z tym zajęciem. Dzieci zamożnej klijenteli odnosiły się z lekceważeniem do syna praczki i wyśmiewały się z podartych porciąt i łatanej koszuli małego Mirka Krajewskiego. a litościwe panie domu częstowały nieraz w kuchni syna praczki resztkami jedzenia...

W tych warunkach szybko dojrzewa świadomość, rośnie pragnienie buntu i walki.

Chciał się uczyć — wziął dodatkowe zajęcia: zimą korepetycje, a w czasie wakacji praca na statku W ten sposób utrzymywał się w okresie gimnazjalnym. Ciułał sobie Pietrek grosz do grosza — marzył o studiach — chciał zostać lekarzem. Gdy wojna wybuchła — był na drugim roku studiów. Jako student pracował aktywnie w KZM i w OMS „Życie" W tym okresie krążyły o nim przeróżne historie na wydziale lekarskim Szczególnie jedna z nich przetrwała w pamięci ówczesnych medyków do dnia dzisiejszego W czasie ćwiczeń w prosektorium na salę wkroczyła bojówka endecka z zamiarem zrobienia masakry Żydów odrabiających w tym czasie ćwiczenia Na sali było trzech studentów: Pietrek i dwaj koledzy - Żydzi. Pietrek momentalnie zorientował się w sytuacji i zażądał wycofania się bojówki. Słowa nie pomogły — należało działać Złapał oburącz blat stołu prosektoryjnego i zaczął nim okładać endeckich koleżków. Zrobiło się zamieszanie — ten krzyknął, inny upadł — w efekcie bojówkarze uciekli w panicznym popłochu. Owa historia przysporzyła Pietrkowi sławy niebywałego siłacza i opinię „krwawego komunisty".

*

W roku 1942, kiedy tworzyła się PPR, a Gwardia Ludowa czynem zbrojnym dawała znać o swym istnieniu, porzucił Pietrek anatomię i patologię, i wziął do ręki pistolet. Został członkiem bojowej spec - grupy warszawskiej. Ten okres wielkich sukcesów bojowych, to jednocześnie okres ciężkich przeżyć osobistych. Gestapo wpada na ślad Pietrka. Trzeba likwidować dom z takim trudem stworzony, zmienić nazwisko i rozstać się z ukochaną żoną Janką — młodą lekarką — towarzyszką życia i idei, trzeba rozstać się z maleńką córeczką Grażyną. Z ciężkim sercem żegna się Pietrek z Janką i Grażyną. Wysyła je na wieś i zostaje w Warszawie sam bez żony, bez córeczki i bez dachu nad głową. Dopiero w kilka miesięcy później, po okresie tułaczki znalazł sobie Pietrek „lokal" na ulicy Fańskiej. Przedziwne to było mieszkanie. Trzeba było sprytu i fantazji Pietrka, ażeby stworzyć tego rodzaju konspiracyjne pomieszczenie. Znajdowało się ono na poddaszu, w mansardzie. Na drzwiach obitych blachą wisiała przeważnie wielka kłódka, mimo iż mieszkańcy znajdowali się wewnątrz. Bo trzeba wiedzieć, że wtajemniczeni wchodzili na „stryszek" — tak nazywaliśmy Pietrkowy „lokal" — przez tajne przejście znajdujące się w śpiżarce. Prawie wszystkie deski w podłodze były ruchome, a pod każdą z nich znajdowały się różne zdobycze: mundury gestapowców, broń, granaty, prasa nielegalna, materiały wybuchowe. Wystarczało wyciągnąć gwóźdź z jakiejś deseczki w ścianie, a przed oczyma ukazywała się skrytka, w której od biedy mógłby się nawet człowiek zmieścić. Tak więc w spokojnym rzekomo i mało uczęszczanym mieszkaniu buchaltera Bolesława Mularczyka — takie dane widniały w nowych dokumentach Pietrka — tętniło życie konspiracyjne, rodziły się plany i pomysły. Tam opracowywało się szczegóły akcji bojowych, tam czytało się „Głos Warszawy" i „Trybunę Wolności" *), tam „wałkowało się" materializm dialektyczny i wreszcie tam słuchało się wierszy Broniewskiego i Majakowskiego, które tak pięknie i z takim wielkim uczuciem recytował Pietrek.

Przyszedł kiedyś Pietrek „na stryszek" dosłownie obładowany bronią. Ku naszemu zdziwieniu i nie nadającemu się opisać zachwytowi zaczął wyciągać pistolety jeden po drugim to zza paska, to z kieszeni, to znów spod podszewki marynarki. Jeden z tych pistoletów to dobrze znana piętnastostrzałowa „efenka" — obiekt zazdrości wszystkich warszawskich ZWM-owców. Z zachwytem oglądaliśmy te pistolety, w wielkim skupieniu rozbieraliśmy je i sprawdzili, czy aby wszystko jest w porządku. Po prostu wierzyć się nie chciało, że tak bardzo wzbogacił się nasz konspiracyjny arsenał. A Pietrek tylko śmiał się pod wąsem i tajemniczo milczał. Dopiero wiele miesięcy później zdradził nam Pietrek tajemnicę, której tak bardzo byliśmy ciekawi.

Żyrardowski szpital został w owym czasie przekazany okupacyjnym władzom wojskowym Przywożono tam rannych z frontu. W komórce na strychu szpitala znajdował się magazyn broni. Pietrek postanowił dostać się do magazynu i zaopatrzyć się w pistolety. Całymi dniami siedział nad planami szpitala i rozmyślał nad sposobem wtargnięcia do wewnątrz I tym razem Pietrkowa fantazja nie zawiodła, nie zawiodła też jego siła woli przytomność umysłu i niezwykła wprost odwaga.

Na ulicach Żyrardowa było ciemno i głucho Jedynie z oddali słychać było kroki patrolu żandarmerii Gdy zalegla zupełna cisza była już głęboka noc. Zwinny jak kot, zaczął się Pietrek wspinać po rynnie na drugie piętro szpitala Należało to zrobić jak najciszej, aby nie zwrócić niczyjej uwagi Ręce już były pokrwawione, już prawie sił nie starczało, a jeszcze brakowało kilku metrów do upatrzonego okienka ubikacji, przez które miał się Pietrek przedostać do wnętrza szpitala Pech chciał, że jeden z pacjentów odbywał w tym „przybytku ulgi" dłuższe posiedzenie. tak że biedny Pietrek, goniący resztkami sił, wisiał przez dobre dziesięć minut na rynnie, zanim dostał się do wewnątrz W środku zaczęły się dalsze przygody Trzeba było wejść na klatkę schodową i przejść jeszcze dwa piętra na strych. Tymczasem na schodach usadowił się jakiś sanitariusz, który dopiero po dłuższej chwili poszedł do swojej dyżurki. Po tylu różnych przejściach, po tylu dniach rozmyślań i planów i w końcu po fantastycznym wprost wtargnięciu do szpitala okazało się, że drzwi od komórki zamknięte są na wielką żelazną kłódkę, której niesposób było oderwać Po dokładnych oględzinach znalazło się jednak nad drzwiami okienko zabite dyktą. Stojąc na klamce wybijał Pietrek dyktę i nie wiadomo było czy głośniej waliło jego serce, czy też głośniejsze były uderzenia żelaznego łomu. Cudem jakimś nikt w szpitalu nie zareagował na te przedziwne hałasy. Nareszcie znalazł się Pietrek w środku. Komórka zawalona była bronią. Trzeba było chwytać to co było pod ręką, każda chwila była droga, a zdobycz niezwykle cenna. Obładowany pistoletami ruszył w drogę powrotną. Zjeżdżając w dół po rynnie podarł swoje jedyne spodnie i w stanie nader opłakanym, ale za to niezwykle szczęśliwy zjawił się w konspiracyjnym lokalu u żyrardowskich towarzyszy.

Te Pietrkowe pistolety były wspaniałą zdobyczą dla walczącej Warszawy. Od tego czasu nie rozstawał się Pietrek ze swoją „efenką". Niejeden faszysta zginął od kuli z tego pistoletu.

*

W 1943 roku został Pietrek komendantem oddziałów zbrojnych Związku Walki Młodych ZWM-owcy wiedzieli o jego wielu bohaterskich akcjach bojowych i czuli się dumni, że właśnie takiego człowieka postawiła Polska Partia Robotnicza na czele młodzieżowych oddziałów bojowych. Był on odważnym i opanowanym dowódcą, troskliwym opiekunem i ukochanym przyjacielem ZWM-owców. Utarło się twierdzenie. że gdzie jest Pietrek — tam nie ma strachu, że ta akcja, którą zaplanuje i rozpracuje Pietrek — musi się udać. Mieliśmy bezgraniczne zaufanie do Pietrka — umiał on w nas wpoić ten swój zapał i entuzjazm, odwagę w walce i oddanie Sprawie. I dlatego kochaliśmy go tak, jak tylko można kochać drogiego i bliskiego dowódcę i towarzysza walki. Był on surowy i wymagający jeżeli szło o sprawy organizacyjne, a przy tym serdeczny, przyjacielski i troskliwy w bezpośrednim współżyciu Miał on niezwykle szerokie i dobre serce, umiał dbać i troszczyć się o swych podwładnych Spod Pietrkowej opieki, z jego szkoły bojowej wyszli późniejsi samodzielni dowódcy ZWM-u — tacy jak Konrad Kobyliński, Karol Grabski Marcin Skowroński, Rysiek Lenkiewicz, Antek Szulc i wielu, wielu innych.

Latem 1943 roku dowództwo Armii Ludowej skierowało Pietrka na Lubelszczyznę do partyzantki Niedługo potem przyszło wyzwolenie Pietrek otrzymał poważne stanowisko w PKWN Ciężko mu było w Lublinie Uważał, że jego miejsce jest po drugiej stronie frontu że powinien walczyć tak długo, jak długo nie zmiecie się faszystów, dopóki nie będzie całkowitego zwycięstwa Kierownictwo naszej Partii powierzyło Pietrkowi wielkie bojowe zadanie W październiku 1944 roku ZWM-owski oddział partyzancki składający się z byłych „Czwartaków" **) znalazł się pod dowództwem Pietrka po drugiej stronie frontu — na terenie województwa warszawskiego Pod obstrzałem artylerii przeciwlotniczej przedarł się radziecki samolot przez linię frontu i zrzucił 18 skoczków spadochronowych obładowanych bronią maszynową i ręczną, wspaniale wyekwipowanych, w prawdziwych polskich mundurach.

Trudno wprost opisać tę niezwykłą radość, jaka ogarnęła nas — „starych" ZWM-owców — wychowanków Pietrka, gdyśmy się dowiedzieli, że jest on w terenie, ma broń i walczy. Ranni i mocno jeszcze pogruchotani z okresu walk powstańczych — ściągaliśmy do Pietrka, aby z nim razem — jak dawniej — wysadzać mosty i tory, niszczyć wojenny transport wroga.

Niezwykle ciężkie i odpowiedzialne zadanie zostało powierzone Pietrkowi. Przez tereny województwa warszawskiego przechodziły wielokrotnie bandy niszcząc wsie, okradając mieszkańców Na początku chłopi nie mieli do nas zaufania, nie wierzyli, że celem naszym jest walka z okupantem a nie mord i rabunek. Ten nieufny stosunek chłopów utrudniał nam często robotę. Zaczęły się akcje bojowe, a wraz z tym wzmogło się zainteresowanie gestapo tym, co się w terenie działo. Żandarmi zaczęli mocno przetrząsać okolicę, na szosach stały samochody z aparatami podsłuchowymi. Łączność radiową z Lublinem utrzymywało się jedynie w nocy. Tylko nocami można się było przerzucać z miejsca na miejsce. Z dnia na dzień było ciężej Aby zmylić ślady musieliśmy często zmieniać kwaterę i w pełnym rynsztunku robiliśmy co noc 20—30 kilometrów. Ale, duch oddziału nie osłabł. Umiał Pietrek tak pokierować życiem oddziału, że mimo trudności odnosiliśmy sukcesy, biliśmy wroga — czuliśmy się dumni i szczęśliwi.

Gdy siadaliśmy wszyscy na kwaterze i czyściliśmy nasze automaty, siadał Pietrek wśród nas i opowiadał o nowym życiu, które się tworzy za Wisłą Nieraz snuliśmy plany na przyszłość — co się będzie robiło gdy wojna się skończy. Ten i ów marzył o szkole oficerskiej, inny o politechnice, a Pietrek wygadał się kiedyś, że wróci do swojej anatomii i że pragnie gorąco zostać lekarzem.

Pamiętam, że był to wieczór. Na dworze szalała wichura Siedział wtedy Pietrek na stołeczku, jak to najlepiej lubił, przy małym żelaznym piecyku, z którego promieniowało przyjemne ciepło Czerwone płomienie rzucały blask na jego twarz pełną czaru i omotaną jakimś przemiłym figlarnym uśmiechem. Gdy nam wyjawił to swoje wielkie marzenie, jego dobre zielone oczy stały się na moment smutne Pomyślał pewnie wtedy o żonie swej — Jance — dzielnej partyzanckiej lekarce, zamordowanej przez gestapo. Po chwili Pietrek wstał, machnął ręką jak gdyby zły był na siebie za tę chwilę wspomnień i marzeń.

W kilka dni potem zginął Pietrek w akcji bojowej Staliśmy nad Pietrkową żołnierską trumną — my wszyscy — oficerowie i podoficerowie oddziału partyzanckiego. ZWM-owcy, „Czwartacy", zahartowani w walce, z niebyle jaką szkołą życia i płakaliśmy rzewnymi łzami — jak dzieci Zabili nam faszyści Pietrka — drogiego ukochanego dowódcę, bliskiego przyjaciela

W następną noc wyleciał w powietrze pociąg wroga z amunicją To za Pietrka...

*) nielegalnie ukazujące się pisma PPR — organy Komitetu Centralnego i Komitetu Warszawskiego Partii

**) Batalion GL zorganizowany przez warszawską organizację ZWM. Stanowił grupę szturmową warszawskiego okręgu GL, a następnie AL. „Czwartacy" bohatersko walczyli podczas powstania warszawskiego, m. in. na Starym Mieście.

SPORT

W MOSKWIE...

... polska drużyna bokserska wywalczyła w środę 12 bm. zwycięstwo z drużyną rumuńską w stosunku 14:6.

W BUDAPESZCIE...

... po pięciu rundach rozgrywek szachowych prowadził Heller (ZSRR), przed Keresem (ZSRR).

W szóstej rundzie spotkali się prowadzący w rozgrywkach Heller i Keres. Zwyciężył Keres, wysuwając się tym samym na czoło.

W dalszych grach Stahlberg wygrał z Platzem, a Trojanescu pokonał Szily. Pozostałe partie odłożono. Polak Sliwa grał z Pilnikiem (Argentyna). Sliwa grał słabiej niż w poprzednich partiach. jednak w odłożonej grze ma szanse na remis.

W ŚRODĘ 12 BM...

... odleciała samolotem z Warszawy do Paryża ekipa lekkoatletów polskich, która weźmie udział w biegu na przełaj zorganizowanym przez „Humanité".

W skład ekipy polskiej wchodzą: Kielas, Rusek i Osiński oraz kierownik ekipy Forys.

W KATOWICACH...

... w drugim meczu finałowym o hokejowe mistrzostwo Polski Górnik pokonał Gwardię 4:2 (0:2, 1:0, 3:0).

W meczu o miejsca 5—8 Włókniarz pokonał niespodziewanie Kolejarza 2:1 (2:1, 0:0, 0:0).

We wtorek wieczorem w meczu o miejsca 5—8 Ogniwo pokonało Budowlanych 8:0 (5:0, 1:0, 2:0)

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, I Armii W P. nr 11. TELEFON: Centrala 8-09-81, 6-26-81, 8-75-24. REDAKTOR NACZELNY: 8-76-61 Dział koresp i listów: 8-07-82 REDAKCJA NOCNA: Centrala DSP: 7-56-20 do 30, wew 101, 8-56-94 Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul Srebrna 12 Centrala tel 8-04-20, 22, 23, 30 Wpłaty za prenumeratę poczt. przyjmują wszystkie Urzędy Poczt.-Telekom na konto PKO I-15208 oraz kasy PPK „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 16, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł 1,80, Kwartalna — zł — 5,40. Administracja: Warszawa, ul. Marszałkowska nr 8, IV p., tel. 807-11 i 637-20, wewn. 55. Skład i druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Przedsięb. Państw. Wyodręb 3-B-14544